

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Do N-ru dzisiejszego dołączamy prospekt „Roli“ na rok 1891, z usilną prośbą do przyjaciół naszych o jego rozpowszechnienie w kołach swoich znajomych. Jak bowiem dotychczas tak i na przyszłość, głównie od poparcia **wszystkich** życzliwych nam prawdziwie i podzielających przekonania nasze szanownych czytelników „Roli“ — zależy będzie dalszy byt i rozwój pisma.

Koperty i listy zwrotne dołączone zostaną do N-ru przyszłego.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

Moralna istota żydostwa.

Opatrzność w szczególny sposób rozdzieliła pomiędzy plemiona ludzkie znamiona i właściwości moralne i umysłowe. Każdy typ narodowy, skupiający w sobie najwybitniejsze cechy plemienne, utrwała się syntetycznie w naszej wyobraźni. I tak: Anglik jest w naszym pojęciu zimnym, analitycznym, logicznym i rozważnym; Francuz dowcipnym, żywym i nerwowym; Włoch gorącym i zapalnym, a jednocześnie skrytym i przebiegłym; Niemiec systematycznym i oderwanym w nauce, a praktycznym w życiu powszednim; Hiszpan fanatycznym i wyniosłym; Polak nareszcie uczciwym i uczuciowym dyletantem i t. d.

W tej wielkiej rodzinie narodów europejskich rozsiadło się przed kilkunastu wiekami plemię azyatyckie, w którego przeznaczeniu tkwi jakby fatalizm wschodni, ten fatalizm, którego etyka chrześcijańska i kultura ludów europejskich nie przeistoczyły, — plemię, które złowrogiem swoim przeznaczeniem wniosło do wielkiego organizmu ludów europejskich wszystkie plagi moralne i społeczne.

Zapalny też stan wielkiego organizmu wzmaga się, puls społeczny bije przyspieszonym tentnem, a ci, do których przyczepiono etykietę: „antysemici“, zajęci są mierzaniem temperatury tej gorączki. Niech im nikt nie zazdrości losu i niech się nikomu nie zdaje, że zadanie ich jest łatwym. Mają do czynienia z najprzebieglejszym i najpodstępniejszym przeciwnikiem, jaki kiedykolwiek był czynnym w historii.

Na początku artykułu, dla zaznaczenia różnic plemiennych, wspomnieliśmy o wybitnych właściwościach różnych narodów europejskich; rzucmy więc teraz okiem na niektóre cechy moralnej istoty żydostwa.

Żydzi nie są ani narodem ani stronnictwem, — są sektą, sektą ekonomiczną, religijną i moralną.

Wiemy z historii, że walka z sekciarstwem była zawsze najmoźolewszą, choć razem wzięte: zaciekłość i nienawiść wszystkich sekt, stanowią mniejszą sumę od oddzielnie wziętego żydostwa.

Pospieszamy zawczasu z zastrzeżeniem i omówieniem,

aby nie wyciągnięto niepotrzebnego wniosku, jakoby walka z żydostwem była walką z potęgą rozumu i inteligencji. Przeciwnie, Żydzi żadnemu wyższemu myślicielowi inteligencją swą nie imponowali, a sławny Buckle, którego o wsteczniactwo nikt chyba posądzić nie może, bez ceremonii, uważa ich za „rabusiowskie i ograniczone plemię“.

Rzeczywiście, podstępny rabunek i ciasnota inteligencji składają główną ich potęgę. Inteligencja i spryt żydowski wyspecjalizowały się i rozwinęły w jednym kierunku, w kierunku wyzysku i oszustwa. Człowiek innej rasy, choćby był małej wartości moralnej i niskiego poziomu intelektualnego, ma chwilę, że tak powiemy, lepszego natchnienia duchowego, i stosownie do swoich przekonań i stopnia swojej inteligencji, miewa chwilę podnoszenia się i odradzania moralnego. Tymczasem nawet modlitwa Żyda nie jest szczytnym wzniesieniem myśli, ani wielką pokorą chrześcijanina, korzącego się przed wielkim miłosierdziem Boga. Modlitwa Żyda jest modlitwą, przedewszystkiem o powodzenie w jego stosunkach z „goimami“.

A i jego wiedza jest zawsze tylko nauką skierowaną do... interesu. On nie zna tych szlachetnych upojeń myśli, będących niezrównaną rozkoszą ducha dla bezinteresownych czcicieli poważnej i prawdziwej wiedzy.

Albo spójrzmy z kolei na rodzinę żydowską.

Obserwatorzy zauważyli dawno, że miłość rodzicielska jest i najszlachetniejszą i najmoralniejszą ze wszystkich miłości ziemskich. Wielka społeczna wartość rodziny głównie się na niej, na tej miłości, opiera. Jest ona tak zbawczą i wielką, że zdarza się często iż nawet ludzie niemoralni — wychowują moralnie swoje dzieci. Często ojciec lub matka, stojący na bardzo niskim poziomie moralnym, ukrywają najstaranniej przed potomstwem swoje wady, swoją zbrukaną przeszłość. Wiadomo iż bywają przykłady, że przez macierzyństwo odradzają się nawet kobiety upadłe, i pomimo rzekomych wpływów „dziedziczności“, o której dziś tak wiele a tak bezzasadnie się rozprawia, nie można wcale wyłączyć wypadków, że córka nierządniccy może być cnotliwą, a syn aferzysty lub ohydny skąpcy — filantropem.

Ludzie wychowani w zasadach i tradycjach chrześcijańskich, jeżeli zбочyli ze ścieżki uczciwości, odradzają się bardzo często moralnie w ciepłym rodzinnym, znajdując punkt oparcia u tego ogniska po rozbitem lub zbrukanym życiu. A za pewnik, powtarzamy, można przyjąć to pocieszające i stwierdzone dostatecznie zjawisko, że rodzina

chrześcijańska daje najwięcej gwarancyi uczciwego wychowania potomstwa, — że zły człowiek nie chce, aby syn jego był również takim, — że, jak się pospolicie wyrażają, dąży on do tego, aby ten syn był „człowiekiem porządnym“.

Wręcz przeciwnie zasady i tradycje rodzinne mają żydzi. Dzieci wychowują się u nich w przekonaniu, że przeznaczeniem ich w życiu, stać na ciągłej stopie wojennej ze swoimi współmieszkańcami, to jest „goimami“, a bronią w tej walce ma być pochlebstwo, podejście, pokora i płaszczenie się wobec silnych; arogancja zaś i brak litości wobec słabych. Węzły między małżonkami żydowskimi nie są ani wyższą idealną miłością, ani też wzajemnym szacunkiem. Małżeństwa układają się naprzód jako interes, w którym sympatya i szacunek żadnej nie odgrywają roli.

Młode żydówki, z właściwym naturze kobiecej popędem do poezyi i marzycielstwa, wychodząc za mąż, ulegają biernie wpływowi swojej atmosfery, starannie oczyszczonej z pierwiastków podnioslejszych i idealnych. Dlatego też w tej szczególnej, obcej zupełnie naszym wyobrażeniom rodzinie, przyszłe pokolenia wychowują się jako żywe aparaty geszefciarskie, dla których handel kawą jest równie dobry jak handel ludźmi.

Nie dziw, że w takiej moralnej i rodzinnej atmosferze wychodowany żyd współczesny, przenosi wszystkie te zarzaki na pole życia społecznego, na którem się spotyka ze „współobywatelami“ wręcz odmiennych pojęć moralnych. Jest to starcie się dwóch pierwiastków, które nietylko się połączyć, lecz zrozumieć — nie mogą. A jednak nawet wobec tego faktu mogła się zrodzić w słabiutkich głowach zasada asymilacyi (!) — źle mówię — mógł zrodzić się... bzik asymilacyjny.

Żydzi, zarówno w handlu jak w polityce, w grze giełdowej jak w polemice dziennikarskiej, walczą z przeciwnikami swoimi bronią podejścia i oszczerstwa. Żyjemy właśnie w czasach, w których doczekaliśmy się o osobliwej tej kaście ciekawych i pierwszorzędnej wartości studyów: historia i religia, moralność i oświata, charakter i temperament żydów są dla nas obecnie otwartymi i jasnymi, a niezmiernie ciekawymi kartami. W tej zaś wielkiej i głębokiej krytyce, jakiej poddano tę szczególną kastę, nie zwrócono może dostatecznej uwagi na znamienny rys żydostwa: na j z u p e ł n i e j s z y b r a k o b j e k t y w n o ś c i.

Odwołujemy się pod tym względem nie do uprzedzeń, ale do bezstronności naszych czytelników, którzy są świadkami polemiki pomiędzy prasą semicką i antysemitką. Antysemita przedewszystkiem walczy faktami i argumentami. Aby zaś zaczerpnąć nabożów z arsenału tych argumentów, czekał ich ogrom pracy, jeśli się zważy, że w przeciągu całego niemal wieku pierwsze skrzypce w naukach społecznych i politycznych, w parlamentach i dziennikarstwie, trzymali liberali, głoszący zasadę swobody profesyi i konkurencyi, co w praktyce było równoznaczne z swobodą żydowskiego rozboju i lichwy.

Kilka pokoleń inteligencji zostało otumanionych powodzią liberalnych frazesów o nieskończonych dobrodziejstwach, jakie spadły na nieszczęśliwą ludzkość z równoprawnieniem żydów. W kapitalizmie żydowskim, zamiast najhambniejszej tyranii, upatrywano potęgę wyzwolonej inicjatywy ludzkiej. Praca, życie i zdrowie milionów w pocie czoła znojących się pracowników-chrześcijan, poszły w służbę żydowską. Cóż jednak taka bagatelka mogła zawazyć u fałszywych lub naiwnych liberalów!

Rozkopać tę górę przesądów liberalnych, wpuścić do atmosfery społecznej, napelnionej mikrobami i stęchlizną żydowską, nieco świeżego powietrza, było najważniejszym zadaniem antysemitów, stojących na gruncie zasad chrześcijańskich. Do tego zaś potrzeba było zrewidować historię i istotę żydostwa, jak tego naprzykład, z pierwszorzędnym publicystycznym i pisarskim talentem, dokonał Drumont, a przeciwko teoryom i frazesom liberalnym wystawić żelazną argumentację faktów i cyfr. Robota, powtarzamy, była nader trudną, bo chodziło nietylko o zdemaskowanie liberalizmu żydowskiego, ale i o oświecenie wprowadzonej w błąd inteligencji chrześcijańskiej, która z silną wiarą była oddana mniemanym wielkim zdobyciom wieku.

Z obozu żydowskiego, zamiast argumentacyi, której naturalnie, przeciwko namacalnym faktom nie było żądania, czerpać, posypał się w odpowiedzi grad obelg i oszczerstw najnikczemniejszego gatunku. Każdy antysemita jest dzisiaj przez obsługę żydowską szkolony i nurzany w błocie potwarzy.

Tak, to jedyna ich broń!

Rzecz dziwna, którą polecamy szczególnej uwadze przyjaciół żydostwa, że to plemię które zrobiło taki wielki interes na postępie, nie przejęło się, ani odrobinę, jednym z nabytków wieku — obiektywnością. Sztukę samokrytyki udoskonalono bezwzględnie w ostatnich czasach. Nawet my, polacy, osławieni na wszystkie strony świata z próżności, nie oszczędzaliśmy w tych czasach ani swojej przeszłości, ani swoich zakorzenionych wad, ani braku umiejętności do spożytkowania darów przyrodzonych. Umiemy oskarżać siebie nawet z zaciętością, a sądzić surawo.

Żyd pozostał i prawdopodobnie pozostanie na zawsze sekciarzem, któremu się zdaje że przyniósł ze sobą na świat przywileje panowania. Całe wieki tak utrwaliły w nim to wyobrażenie, że dziś nie umie zdać sobie chłodno sprawy ze swego własnego położenia i z intencyi swoich przeciwników. Nie mogąc zaś ich ani zrozumieć, ani osądzić, ani przekonać, pieni się i cynicznie ciska obelgi.

Takimi są moralnie szanowni antagoniści nasi.

Długie wieki odrębnego, opartego na Talmudzie i w specyficznym szkodliwych dla moralności i prawdy warunkach pędzonego życia, wynaturzyły ich do tego stopnia, że już poprostu zatracili poczucie świadomości pomiędzy złem a dobrem, słusznym a niesłusznym. Opanowała ich natomiast nadzwyczajna drażliwość na każdy zarzut, każdą krytykę,

wością i mogłoby się zdawać, że jej nic nie dolega. Wszelako załatwiwszy się z „kundmanem“, zapadała znowu w zadumę.

Co ona teraz poczuje, jeśli Aron naprawdę stracił swój sławny spryt, którego mu nawet Icek zazdrościł? Dobrze to mówić o rozwodzie, ale czy znajdzie się taki drugi Faju-Kapele, który, gdzie się tylko przysunie, tam zaraz znajdzie interes, a znikąd nie odejdzie z próżnymi rękami? W pojęciach Ryfki ten Baranek stary, z kaprawymi oczami, stał bardzo wysoko, bo umiał się obracać, jak w handlu, tak w lichwie i w przeróżnych spekulacjach. Co tam Icek wie?... Jego bratu wodę nosić za Aronem!... Tyle jej przyszło z owej rozmowy z Ickiem, ile dziś miała korzyści z tej paplaniny z goimem, Staszewskim; jedno tylko nie złe, co Icek gadał, że trzeba coś wytargować, wyprosić od Staszewskiego. Niechno szlachcie przyjdzie do sklepu! ona go udobrucha i złapie w potrzask tego ptaka.

Ryfka więc czekała na onego ptaka do późnej nocy, ale ptak nie przybywał; wysłany na zwiady syn sąsiadki do zajazdu, przyniósł jej wieść, że ptak śpi. Noc przepędziła w srogim niepokoju. Ani Arona, ani Staszewskiego! Kiedy nazajutrz o południu żaden się z nich nie zjawił, Ryfka nie mogła już dłużej wytrzymać i znowu wysłała żydka, ale już z poleceniem, żeby dotarł do samego szlachcica i sprowadził go tu koniecznie do sklepu. Chłopak wrócił z doniesieniem,

Baranek — Faju-Kepete vel Aron Lubliner

HUMORESKA

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— On byłby zarobił, choć drogo zapłacił — przeczyła Ryfka — ja teraz wiem, co on chciał, szlachcie mi wytłumaczył wszystko... ot, złapał się Aron, lecz nie zgłupiał może jeszcze.

— A czemu jego niema w domu?

— On się mnie boi, gotów nie w domu szabasować.

Nahargotawszy się tak z dobrą godzinę, Icek wyszedł, zwłaszcza, że nie miał w tej chwili czasu; musiał bowiem pilnować tego, z czego chleb jadł, musiał być w zajeździe, gdzie miał tak dostojnego gościa, w osobie Staszewskiego. Na odchodnym obiecał, że dopiero w Piątek, po zapaleniu świeczek szabasowych, do niej zajrzy, aby się przekonać, czy Aron wrócił.

Ryfka zostawszy samą, pogrążyła się w smutnej zadumie, którą niekiedy przerywało wejście do sklepu kupujących towar; ważyła i targowała się ze zwykłą sobie ruchli-

których słusznej oceny od nich nikt już dziś spodziewać się nie może.

Judaizm i jego przyjaciele widzą chyba, jeżeli nie są zupełnie ślepy, że antysemityzm coraz szersze ogarnia koła, że każde stronnictwo społeczne, dążące do poprawy politycznych, ekonomicznych i moralnych stosunków, musi położyć swoje *veto* przeciwko roszczeniom i panowaniu żydowskiemu, że antysemityzm ucziwie i zdrowo pojmany, będzie fundamentem każdej reformy i dążności społecznej. A przecież myliłby się bardzo ten, ktoby myślał że taki nastrój szerokiego ogółu skłoni żydów do najmniejszej zmiany postępowania, do zmiany zajętej pozycji społecznej, a nawet do zmiany tonu. Niel arogancja żydowska wzmaga się, a przywilej nietykalności jaki im zapewnił długi okres liberalny, powinien, jak mniemają, zostać ich wieczystą dzierżawą.

Ale taki właśnie nastrój i natura żydostwa upoważnia nas przedewszystkiem do logicznego i na doświadczeniu historii opartego wniosku, że panowanie żydowskie nie będzie... niewzruszonym. Każde stronnictwo i każde plemię, które zatraciło świadomość własnej wartości i obowiązków, zgnęło i strupieszale, musiało ustąpić ze sceny, bo rozkładowe i ujemne wyłączenie pierwiastki nie mogą ani podtrzymać, ani wydawać życia. Żydzi dochodzą już właśnie do tego kresu, za którym zaczyna się bezwzględny rozkład i zgnilizna. I jesteśmy też przekonani najmocniej, że dzień w którym ludzkość odetchnie od przygniatającej ją zmory judaizmu, będzie świętem wesela i odrodzenia.

REZYDENT „PANA BRATA“

napisał

WINCENTY HR. ŁOŚ.

(Dalszy ciąg.)

— Co to wszystko znaczy? — zapytał Skowroński z Rogacza, piorunując nas wzrokiem.

— Mój miły Boże! — zawołał zniecierpliwiony proboszcz — że to waćpan zrozumieć nie możesz; pan Marcelli wziął w arendę Majdan, a ot tu obecny dziedzic przyjechał go panu odebrać, a szanownego jego brata wprowadzić w posesyę.

Skowroński do mnie się odwrócił i już z irytacji samej, zachrypniętym głosem zapytał:

— Paneś przyjechał wprowadzić mego brata?

— Tak, panie!

Skowroński obrócił się do kapitana:

— Asan wziął Majdan w posesyę?

— Tak, tego...

— Ja się nie pytam o tego — zaryczał pieniać się pan Hilary — nie pytam się o żadne tego...

że goim się przebudził, rozmawia w łóżku z Ickiem, a do jego izby przynieśli samowar.

Nieszczęśliwa Ryfka była, jak na rozżarzonych węglach; poszłaby już sama w najgorszym razie do zajazdu, do Staszewskiego, ale komuż zostawi sklep na opiece? Zamknąć go nie można, gotowi zazdrośni rozpuścić plotkę, że Lublinerowa — bankrutka, co przy obecnym nieszczęściu nabrałoby wagi. W niecierpliwości swojej złorzeczyła Aronowi, lecz grubsze przekleństwa wiązała z nazwiskiem Julka.

Nareszcie około trzeciej, przybył Staszewski; Ryfka omal że mu się nie rzuciła na szyję.

Julek dobrze się wyspał, a w rozmowie z Ickiem, dowiedział się wiele ciekawych rzeczy o Lublinerach, dowiedział się także, że Baranek nie wrócił jeszcze do domu, co wszystko razem wzięte, wprawiało go w dobry humor.

— Władek niewątpliwie sprawił się gracko, — myślał — trzeba tylko nie popsuć szyków i nic bez niego nie poczynać. Co to za brylantowy chłopiec ten Władek!

Pamięć o Władku, chłodziła teraz wrodzoną krewkość Julka, nie ujęła go też wcale szczególna uprzejmość Lublinerowej; był z nią ostrożny.

Ryfka przymilała się, prosiła; Staszewski jednak zaciął się w swem: nie mogę, aż wreszcie piękna kupcowa, zwątpiwszy o możności wytargowania czegoś, poczęła skarżyć się na ciężką dolę, przyczem rozplakała się ze zgrzyoty.

Ale już i kapitan w jednej sekundzie wpadł w furę, powstał, cybuch złożył i huknął:

— Tak, tego... ja wziąłem w dzierżawę, wziąłem i zapłaciłem a panu bratu do tego wara, tego...

— Tego, tego, tego! — powtórzył kilka razy pan Hilary i zaczął biegać po pokoju jak wściekły zwierz w klatce. Zamiast się uspakając, rozogniał się coraz więcej i miotał dziękami wejrzeniami.

Kapitan pykał, drząc na całym ciele, bo już był tem przedrzeźnianiem rozdrażniony, co go w kłótniach z bratem jedynie ratowało. Ksiądz mi dawał znaki, abym interweniował i zakończył tę kwestyę. Obawialiśmy się wszyscy o pana Hilarego, który już z wściekłości mówić nie mógł. Przystawał, otwierał usta, ale słowa wydostać nie mógł z gardła, w którym coś grało.

Odezwałem się więc, formułując dobitnie i treściwie moje oświadczenie, aby przez to dać poznać panu Hilaremu, że próżnaby była dalsza jego irytacja.

— Temu trzy miesiące — rzekłem — pan Marcelli Skowroński zjechał do Krakowa i kontraktem rejentalnym, przez konsulat już zawizowanym, wziął od mego ojca na lat sześć Majdan za opłatą roczną czynszu trzech tysięcy rubli, które z góry za rok uiscił.

Pan Hilary słuchał mnie i milezał, drząc tylko i ruszając wargami. Po kilku dopiero minutach przystąpił do brata i zakładając ręce na piersi, zawołał:

— Więc asan mnie okradłeś na trzy tysiące rubli. Zkąd je asan wzięłeś?

Kapitan nie odpowiadał, a panu Hilaremu tak się to wszystko w głowie pomieścić nie mogło, iż rzucił się na sofę i zaczął rozmyślać, zakrywając twarz rękami. Kapitan spojrzał na niego ukradkiem i odezwał się tonem pokornym:

— Pan brat zawsze narzekał, że dokłada, że Majdan tylko dla mnie trzyma, że z kartofli zły wódki wydatek, toż uwolniłem pana brata od Majdanu i od...

— Trzech tysięcy rubli! Na ileż jeszcze mnie asan okradłeś? — wtrącił pan Hilary.

— I od rezydenta, tego... — dodał kończąc kapitan.

— Ależ panowie! — podchwycił proboszcz — o czym tu próżno gadać, ot przystąpmy do dzieła i kwita, co się stało, to się nie odstanie. Pan Hilary wczoraj, pan Marcelli jutro!

Słowa te atoli zamiast uspokoić Skowrońskiego, wzburzyły go do reszty. Zerwał się z sofy i zaczął donośnym głosem:

— Co? Jaki pan Marcelli. Tak asan mi się wywdzięczyłeś za moją opiekę? Zobaczmy!

Odsapnął i ciągnął dalej zachrypniętym głosem:

— Panowie! ja żadnego brata nie mam. Mój brat zginął! Mam w kieszeni akt jego sepultury.

— Ależ panowie! — chciał przerwać ksiądz, lecz mu pan Hilary do słowa przyjsć nie pozwolił, i dalej krzyczał:

— Ten człowiek mieni się być moim bratem, ja go nie

Julek zmieknął odrazu, jak wosk, ale był między młotem, a kowadłem. Widok tych czarnych, ognistych, kaducznych, a w tej chwili, zalanych łzami oczu, wzruszył go do głębi duszy, lecz z drugiej strony *nobile verbum* i wdzięczność oddały go w moc przyjaciela. Gdyby nie ten przyjaciel, nie ten brylantowy Władek, Staszewski, na okup tych łez, oddałby wszystko. Nie umiał się on rozrachowywać z płaczem niewieścim, to też pochwylił zaraz podejrzanej czystości rękę kupcowej, w swe dłonie, i poczęł słodkimi słowy koić żal Ryfki. Ale Ryfka miała już dosyć tej słodyczy goima, wypowiedziała mu też z pozytywną szczerością swe pojęcia o sympatyach, z których, jak twierdziła, niema żadnego zysku.

Staszewski pojął, że lży te wycisnęła jej chciwość, i znowu woskowość jego tężeć poczęła. Teraz chciał się tylko doczekać Władka, bo przecież umówili się, że tu zejda się w sklepie; siedział więc na stołku przy kantorze i czekał. Zmierch nastawał, a z nim przychodziła godzina szabasu. Ryfka musiała już zamykać sklepik.

— Gdyby jaśnie pan choć cokolwiek ustąpił — ozwała się, próbując jeszcze po raz ostatni targu z tym nienibłaganym.

— Może się to da jako załatwić, — odrzekł — Bóg świadkiem, że na was nie chcę zarobić.

Nadzieja która była już zagasła w sercu kupcowej, rozetliła się na nowo.

— Proszę jaśnie pana do drugiej stancyi, bo sklep

uznać. Jadę jutro do Lublina i każę go aresztować jako podejrzanego człowieka, jako złodzieja!

— Panie bracie! — huknął kapitan, ale i na to nie zważał już wyprowadzony ze wszelkich granic cierpliwości Skowroński i dalej mówił:

— Tak, pamdzieju! Ten człowiek przyszedł do mnie z torbami, w łachmanach. Wziąłem go na rezydenta, dziś bierze Majdan w dzierżawę. Okradł mnie!

— Czyż panu co brakuje? — podchwycił ksiądz.

— Brakuje mi dwunastoletnich dochodów Majdańskich — wołał dalej pan Hilary.

— Trzydzieści sześć tysięcy korcy kartofli! — wrzasnął kapitan.

Skowroński z Rogacza, prawie już bezsilny zachrypnięty, rubinowy, odwrócił się do mnie:

— Słuchaj pan! — zawołał — nie będziecie mieli z tego dzierżawcy pociechy, bo go zagrzebię tak, jak mam akt sepultury, w jakim lochu w Lublinie, za podszywanie się pod mego s. p. brata, pamdzieju! za okradzenie mnie, za... tak! kto raz pogrzebany, ten musi być pogrzebany!

Odetchnął pełną pierś i dalej ciągnął głosem ochrypłym:

— Ale wiedz pan o tem teraz, że Majdan to złote jabłko w tej okolicy, to wioska intratna, pamdzieju! To brylant! Tu co posiejesz, to się urodzi, tu bywa po dwanaście ziarn pszenicy, proso.. len... kartofle... rzepak... To Egipt, pamdzieju, Egipt! Ja myślałem, że on źle gospodaruje, a on dobrze gospodarował, tylko mnie okradał!

Nie mógł dalej mówić, więc odpoczywał sapiąc, a oczy jego zdradzały, jak w tej chwili wyteęzała się myśl jego. Nagle, dobywając reszty sił, starganych tą straszną sceną, zawołał do mnie:

— Teraz mi się oczy otworzyły. Teraz dopiero przejrzałem. Teraz cała ohyda tego człowieka mi się ujawniła. I ja przytuliłem na rezydenta jak jakiego... kapitana, pamdzieju! Pamiętasz pan? temu lat trzy, coś mówił, że ci się zdawało, że w nocy w stodołach coś wozili?

— Pamiętam!

— Otóż tak wozili zaśnieconą pszenicę do młocki, bo wiedzieli, że przyjadę. Nie bywałem tu, nie bywałem... ale ile razy byłem, to młócili zaśnieconą pszenicę, a ja głupi! stary osioł! ja ciapajda! ja ostatni szelma! choć mi ludzie mówili, że pszenica w Majdanie jak złoto, ja wierzyłem, a rezydent za pszeniczkę uciułał trzy tysiące rubli. Rezydent! ha! Kapitan sie zerwał.

— Nie trzy, panie bracie, tylko sześć! — zawołał — powiedz waćpan! — dodał obracając się do mnie.

— Tak! — czempredzej dorzuciłem — pan Marceli dał nadto trzy tysiące rubli kaucyi.

— Toż to rozbój! — huknął tylko pan Hilary i wybiegł z pokoju.

Truchleliśmy, nie wiedząc co dalej nastąpi. Ale nie Skowroński kazał zaprzęgać. Odjeżdżał.

trzeba zamknąć... Jasnie pan dzisiaj nie wraca do domu?

— Może nie, a może i wróć.

— To jasnie pan pozwoli naszej szabasówki, zawsze lepsza niż u Icka.

— I domykała drzwi, a potem Staszewski wszedł za nią do przyległej izby.

Ryfka zapaliła przygotowane świeczki szabasowe w lichtarzach, a zajęta myślą wytargowania choćby cokolwiek od szlachcica, nie zdawała sobie sprawy z tego co czyni, zapraszając młodego goima do świątecznej stancyi.

Staszewski usiadł na krzeselku; a znudzony już owem czekaniem na Władka, wodził bezmyślnym wzrokiem po ścianach.

Nagle Ryfka, zapaliwszy ostatnią świeczkę, przypomniała sobie, że teraz już zakon jej wzbrania wszelkiej rozmowy o interesach; przypomniała sobie również, że mógł nadejść Aron i że o tej porze obiecał zajrzeć do niej Icek. Z bystrą przenikliwością, właściwą naturom przebiegłym, obrachowała zaraz możliwe następstwa tej nieostrożności swojej. Wszakże wie, że nie wolno targować w godzinach szabasu, wie że nie wolno też sam na sam z goimem rozpoczynać święta; mógł wejść Aron, za nim Icek... Czemże usprawiedliwi bytność Staszewskiego w szabasowej izbie?... Teraz ma przewagę nad Aronem, a potem, cóż nastąpi?... Znała dobrze swego Faju-Kepele, który nieomieszka sko-

Nic mówić nie chciał, a na zapytanie moje, jak będzie z oddaniem Majdanu, odparł, że wszystko, jak w kontrakcie, znajdzie na gruncie, a za to, czego bym nie znalazł, majątkiem swym odpowiada. Głowa go widocznie mocno bolała, bo się chwycił za nią co moment, a tak zachrypł, choć względnie mało mówił, że słowa jego z trudnością rozumieć było można. Nasze perswazye nic nie pomogły. Grubym głosem odpowiadał na wszystkie argumenta.

— To nie brat! nie! to przywłoka pamdzieju... trybunał rozsądzi. Rogacz stracę, ale na swoim postawię!

Z tem wyjechał.

Kapitan przerażony nowym obrotem rzeczy, już przebąkiwał o utrzymaniu *status quo* i zrezygnowaniu z odwiecznego projektu wstrzymania gorzelni na Wymysłowie. Zastraszony myślał i milczał. Oszołomieni siedzieliśmy w pokoju, a godziny mijały. Tak mnie jak i księdzu szumiał wciąż w uszach zachrypnięty głos pana Hilarego. Kapitan tylko od czasu do czasu pomrukiwał:

— Co tu robić, tego?...

Nic nie uradziliśmy jeszcze, gdy wieczorem zatętniały kopyta końskie w galopie przed dworem.

Wybiegliśmy.

— Co się stało? — zawołał pan Marceli, poznając posłańca z Rogacza.

— Ej, nie! — odparł parobek, zeskakując z konia — tylko nasz posysor Bogu ducha oddał.

— Co?

— A no nic. Przyjechał z Majdanu. Miał duchem jechać do Lublina, wypił butelkę piwa, poszedł do gorzelni, nagniewał się na gorzelanego...

— I co? gadajże u licha!

— Przewrócił się — kończył parobek — i... oczy wy-

łupił ino...

— I?

— Przyskakują ludzie, a tu już po posysorze!

Staliśmy oniemiałi, a kapitan zaczął szlochać jak bóbr.

(Dokończenie nastąpi.)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

W Salonie Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych. — U Krywulca. — Coś niecoś z dziejów teatru. — „W roku 2000“, powieść Edwarda Bellamy. — „Błękitni“ i „Szary proch“, powieści M. Rodziewiczówny. — „Hrabia August“, notatki i wrażenia Aleks. Mańkowskiego. — „Moi znajomi“, nowelki M. Konopnickiej. — Nowe wydanie Syrokomi.

(Dalszy ciąg.)

Pan Teofil złamałby z pewnością pióro z rozpaczy, gdyby wiedział, że ktoś po przeczytaniu jego prześlizzonego poematu, zdoła wymarzyć takiego kocmołucha, jakim jest „Wiochna“ p. Kalksteina...

rzystać z położenia, bo ją o coś podejrzewa. Związani byli wspólnością dobrego powodzenia w interesach; ona poszła przypadkiem w górę i ztąd owa wspólność wyszła z równowagi, a Fajn-Kepele przed niczem się nie cofnie, byle szalkę przeważyc na swoją stronę.

— Jasnie panie, — ozwała się z nietajoną trwogą — ja mówiłam, że to nieładnie, co jasnie pan tak ciągle ze mną, ale, bez urazy jasnie pana, u nas nie wolno z chrześcijaństwem zacząć szabas... Jakby Aron przyszedł i miał świadek, to jużbym ja zginęła; może jasnie pan jutro się pofatyguje, a dziś nieładnie dla mnie.

Ale w tej chwili począł się ktoś dobijać do sklepu, i głos ochrypły wołał:

— Ryfke, Ryfke!

Ryfka poznała głos męża.

Za izbą był alkierz, za alkierzem, kuchnia, Ryfka nie tracąc czasu, postanowiła wypuścić Staszewskiego przez alkierz i kuchnię na podwórko, nie bacząc już, ani na dzieci, ani na sługę, gdy w tejże chwili usłyszała, od strony kuchni, astmatyczny kaszel Icka. Wzięta w dwa ognie, straciła przytomność; powiodła więc wzrokiem po izbie, w celu odszukania kąta, gdzieby skryć Staszewskiego przed nadchodzącymi, w nadziei, że upatrzwszy stosowną chwilę, ukrywającego się goima będzie mogła wypuścić na wolność.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dużo prawdy ma, a mężką siłę i spokój w malowaniu zdradza, studium p. Bronisławy Łukomskiej „Żyd”. Jeden to z tych nielicznych żydów, którzy nigdy nie będą Rotszyldami ale zawsze pozostaną furmanami lub tragarzami.

P. Pochwalski coraz znakomitszym jest portrecistą; jego portret mężczyzny jest poprostu przepyszny; zdaje się że wyjdzie z ram i lada chwila przemówi.

Obraz p. Oskara Rexa: „Sprawa Clemenceau” mimo nieposledniej techniki, niemiłe robi wrażenie. Obraz ten, do którego bliżej przystąpić nie można, oglądałem w jeden z najchmurniejszych dni jesiennych, o szczegółach więc sądzić nie jestem w stanie, ale wogóle nie mogę sobie zdać sprawy, jakim sposobem dramat tak niezdrowy mógł natchnąć artystę chęcią illustrowania go swoim pędzlem; tembardziej, że po kobietę zamordowaną i sromotnie porzuconą na łóżku, nie trzeba się było koniecznie aż do „Sprawy Clemenceau” uciekać.

„Narcysa” p. Tytusa Maleszewskiego, jest jedną z najwładniejszych i najpoetyczniejszych główek kobiecych, jakie tak obficie z pod pędzla tego par excellence malarza kobiecych twarzy wychodzą.

Mają i u Krywulta swój kącik impresyoniści, bez których śnać Salon artystyczny już teraz obejść się nie może. W ostatnim pokoju, w zwykłym miejscu pobytu Nan, Marzeń, Pierwszych dni w seraju i t. d. p. Suchorowskiego, zdala od widza, odgradzone baryerą umieszczono tutaj krajobrazy impresyonistyczne. Jest ich siedm: trzy p. Podkowińskiego, cztery p. Pankiewicza, jedynych i, miejmy nadzieję, ostatnich reprezentantów impresyonizmu u nas. O obrazkach tych, zamieszczonych zresztą w odległości, z której akwarelę dokładniej ocenić trudno, powiem chyba tyle, że są niepodobne do wszystkich innych, zwyczajnie impresyonistyczne; zauważyłem tylko, że p. Podkowiński widzi świat bardziej żółto, p. Pankiewicz bardziej fioletowo. Nie wiem który z nich starszy, a może w ich wieku znalazłbym klucz do rozwiązania tej zagadki.

Zanim porzucę świat malarski, winienem tutaj choć mimochodem potrącić o sprawę Akademii Sztuk pięknych krakowskiej, stworzonej dla Matejki i obecnie przez Matejkę, prawdopodobnie, opuszczonej. Mistrz krakowski trwa niewzruszenie przy postanowieniu usunięcia się od jej dyrektorstwa. Dyrektorem tymczasowym zamianowany już został p. Władysław Łuszczkiewicz; mówią o zamianowaniu to Siemiradzkiego, to Brandta, o ile mi jednak wiadomo, to w Wiedniu tak są zrażeni całą tą sprawą, że prawdopodobnie nikogo nie zamianują i szkołę zwiną.

Przechodząc od malarstwa do teatru, zacznę od zewnętrznej jego powłoki, od budynku teatralnego.

Radykalna przebudowa gmachu naszego Teatru Wielkiego, która nietylko z gruntu reformuje jego wnętrze, ale drasnęła nawet formy jego zewnętrzne, na co słusznie podobno p. Gerson uzalał się publicznie, idzie energicznie i szybko, przyznać to trzeba, a że nie tak szybko jakby pragnęli zarówno zapewne kierownicy budowy, jak publiczność, to już niczyja wina. Trudności technicznych, zwłaszcza gdy się do nich niespodziewane przyłączą przeszkody, nie pokonać choćby najlepszą wolą, a jest też u nas przysłowie, które bardzo brzydko przeżywa tego, co więcej robi niż może.

Czterystu blisko robotników, pracujących na zmianę dzień i noc przy oświetleniu elektrycznym, daje miarę tego, co się robi o ile możność pozwala.

Dodajmy do tego, że przerwka jest na seryo radykalna; że w przyszłym gmachu nie będzie ani kawałka drzewa, tylko mur, kamień i żelazo; że wszystkie urządzenia i maszyny będą zgodne z ostatnimi postęпами scenicznego techniki, że ruch maszynami odbywać się będzie zapomocą pary i elektryczności, że trojakiemu rodzaju ogrzewanie i elektryczne oświetlenie zaprowadzone będą w całym teatrze, a przyznamy chyba, że zadanie to, wobec ograniczonych stosunkowo środków, do dokonania w krótkim czasie nie łatwe.

To jest źle, że rolę Teatru Wielkiego, odgrywa przez czas jego kuracji, Teatr Letni, niby to na zimowy przerebiony, co naturalnie potęguje tęsknotę i pragnienie za jak najrychlejszym ukończeniem przebudowy.

O przedstawieniach teatralnych tak dawno nie pisałem, że nie mogę obecnie w tych kilku wierszach, które mi „Rola” na rzecz teatru przeznaczyć może, objąć całego okresu przemilczanego, tembardziej, że albo mnie pamięć zawodzi, albo też nad temi minionymi czasami nie ma się co bardzo rozpisywać. Naznaczam sobie zatem termin dajmy na to — od 1 Października... Półtora miesiąca żywota teatralnego powinno dać dość sprawiedliwe pojęcie o ogóle jego działalności.

Terminu tego tem chętniej się chwytam, że on uwolni mnie od pisania o „Sprawie Clemenceau”, tej bezecnej sztuce, niewiadomo poci wywleczonej z trumny zapomnienia, w której we Francji gnęła od lat dwudziestu, i rozłożonej na naszej scenie z wspaniałością, godną zaprawdę lepszej niż ona sprawy.

To znów źle, że w tym peryodzie sześciotygodniowym nie odszukam podobno więcej tak zwanych „premier”, nad jedną jednoaktówką i jedną krotoczwilę oryginalną, oraz jedną dramofarsę niemiecką.

Jednoaktówką jest „Występek panny Józia” Wład. Zagórskiego, *alias* Chochlika. Jest to wcale ładna bluetka, osnuta na tem, że panna Józia wyrzuca przypadkiem oknem kawałek ołowiu, odlanego w wigilię Św. Andrzeja, który to ołów pada na głowę przechodzącego młodzieńca. Zkąd proces, a z procesu... oczywiście małżeństwo.

Krotoczwila znanej spółki: Abrahamowicz et Rutkowski, nosi tytuł: „Pospolite ruszenie”. Tu idzie o to, że papa posiadający trzy córki, notabene bez posagu, pragnie je wydać za mąż; — no i wydaje dwie, a o trzeciej nie traci nadziei. Pospolite ruszenie (epuzerów) jest tylko zabawnym epizodem krotoczwili, która zresztą odznacza się doskonałym humorem i wybornymi niektórymi scenami.

„Rosenkranz i Gildenstern” nazywa się sztuka niemiecka, o której wyżej wspomniałem. Mieszanina to dziwna ciężkości niemieckiej i lekkości jakby francuzkiej, którą autor widocznie przyswoić sobie pragnie. Jakoż tam gdzie mu się to jako tako udaje, sztuka jego jest najlepszą.

Wszystkie trzy były grane wybornie, więc podobały się i „robią dotąd kasę”, bo wszystkie posiadają w sobie pewną dążność materiału podatnego do wyzyskania przez zdolnych aktorów i staranną reżyserję.

O mało nie pominąłem „Grajka” p. Zygmunta Przybylskiego, który także w tych czasach ujrzał światło kiniekietów scenicznych. Nie jest to jeden z najszcześniejszych utworów autora „Wicka i Wacka”; notujemy go jednak jako dowód, że p. Przybylski w pracy nie ustaje, nie zalega pola, co daje nam nadzieję, że znów mu kiedy, tak serdecznie jak na „Wicku i Wacku”, przyklaśniemy.

Ważniejszą atoli od przywiedzionych wyżej „premier” nowością w naszym teatrze, jest zaprowadzenie Poniedziałków tas zwanych „fredrowskich”, albo „klasycznych”. Wśród zamętu i wstrząśnięć jakie panują obecnie w repertuarach wszystkich teatrów na świecie, które byt swój zachwiany ratują wszelkimi środkami; wobec takich poronionych eksperymentów, do jakich należy np. *theatre libre* w Paryżu; wobec osłabłej stanowczo w ostatnich czasach produkcji dramatycznej rodzimej, jest to pomysł nader szczęśliwy i trafny. Rozpoczęto te Poniedziałki widowiskami złożonemi z samych komedji Fredry ojca, a pełny na każdym przedstawieniu teatr świadczy z jednej strony, że gust naszej publiczności nie dał się zupełnie obalamucić ani konceptami goniącej za bezmyślnym śmiechem farsy, ani podrygami podkasanej operetki; z drugiej, że utwory prawdziwego talentu, oparte na trafnej obserwacji natury ludzkiej w ogólności a rodzimej w szczególności, nigdy się nie starzeją i pozostają zawsze żywym źródłem zdrowej i szlachetnej rozrywki.

Po dziełach Fredry pójda zapewne inne, które nigdy nie powinny schodzić całkowicie z repertoaru, bo się nigdy nie ograją.

Item.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Odkrycie Kocha i wrzaskliwa reklama — Co mówi sam wynalazca a co opowiadają jego reklamisci. — „Przeglądy prasy” p. Chorążego. — Jego odkrycie, mniej doniosłe niż Kocha ale niemniej „zdumiewające”. — Bieda „pracowników pióra” i elastyczność ich zasad. — Kto temu winien? Przykład pouczający. — Pewien żyd wydający pisma katolickie i pewien magnat-katolik prześladowający w swych majątkach proboszczów. — Zasad y i przekonania kollatora-magnata. — Co mu każe praktyczny, pozytywny duch czasu. — Prześlicznie!

Rzecz prosta, iż wobec świeżego „odkrycia Kocha” wszystkie inne sprawy zejść musiały na plan — ostatni. Nie mówiąc już o procesie Skublińskiej i o „Ogrodzie zoologicznym”, nawet... polemika p. Prusa z p. Świętochowskim, wobec wrażenia jakie wywołało „odkrycie” znamienitego bakteriologa, nie robi już... efektu. Dziwi mnie tylko okoliczność, że nawet fakt tak poważny nie mógł się widocznie obyć bez tej wrzaskliwości reklamy dziennikarskiej jaka, z jednakową przesadą i podrygiwaniem, wita zarówno śpiewaka o wysokiem *cis*, jak i najdonioślejszą sprawę naukową. Przypuszczam, że Dr Koch o to nadawanie jego wynalazkowi barwy humbugu, wesołych sylfów dziennikarskich jako żywo

nie prosił. Gdzież tam! — powiada on wyraźnie, iż „dzienniki nie jeszcze nie wiedzą“, opierając twierdzenia swoje „na domysłach“. Zresztą, sam wynalazca w sprawozdaniu swoim unika najwyraźniej wniosków i orzeczeń katorycznych; sam jeszcze rozwiązanie wielu pytań dotyczących odkrycia pozostawia przyszłości i dalszym doświadczeniom, a tymczasem, nie proszeni, dziennikarscy kochiści, dmą w trąbę reklamy i prześcigając się w podawaniu coraz bardziej „zdumiewających szczegółów“, wołają już w tej chwili: niema suchoty!; a „wobec doniosłości odkrycia niemieckiego bakterjologa maleje Jenner ze szczepieniem ospy i maleją prace Pasteura“. Niczem więc Jenner, niczem Pasteur — niech żyje Dr Koch!

A i owszem, niech żyje! — i skoro praca jego ma przynieść ulgę cierpiącym, ratunek nieszczęśliwym, pociechę strapionym, to niechaj mu życie i zdrowie służy jak najdłużej. Ale nie pojmuję, dlaczego ludzkość wołałaby umierać bez Jennera na ospę, niżli bez Kocha na suchoty, i ciekawy jestem, jakby też panowie reklamisci gwałtowni ten swój wywód uczony, czyli to wynoszenie Kocha kosztem Jennera potrafili objaśnić?

Najprostsza bo logika wskazuje, że gdyby nie było Jennera i Pasteura, mogłoby nie być Kocha, a ten prawie pewnik nasuwa mi uwagę, że gdyby nie było p. Chorążego, — moglibyśmy nie czytywać „Przeglądów prasy“, najpierw w „Niwie“, następnie w „Słowie“, a obecnie w innym większym dzienniku. Bo i p. Chorąży zrobił także (w prasie naszej) odkrycie, mniej wprawdzie dla ludzkości doniosłe, niż odkrycie Kocha, ale niemniej „zdumiewające“. Jakie — zobaczymy; tymczasem, na zastrzeżenie p. Chorążego, iż „tylko polemika w przyzwoitej prowadzona formie“ jest dla niego „możliwą“, odpowiadam: i owszem, chcę być względem szanownego krytyka naszej prasy jak „najprzyzwoitszym“, a nawet jak najbardziej słodkim.

Powiada tedy p. Chorąży, iż w prasie warszawskiej niedobrze się dzieje. Są albowiem pisma, „w których, przy najpilniejszym ich odczytywaniu, trudno się dopatrzeć, jakie redakcyja w gruncie rzeczy żywi przekonania, po jakich drogach społeczeństwo swoje wieść pragnie“!

„Katolicyzm — powiada dalej p. Chorąży — idzie tam nieraz w parze z wolnomyślnością, liberalizm żydowsko-komiszczanski ze czcią dla tradycyi, sentencye moralne z popularyzowaniem niemoralnych czynów: wszystko razem w przykładowej niezgodzie..“

Tak mówi p. Chorąży, i to co mówi jest prawdą, ba, nawet prawdą bardzo dobrze znaną. Ale obok tej prawdy znanej, szanowny krytyk prasy warszawskiej robi właśnie odkrycie, o którym napomknąłem wyżej, a które możnaby także nazwać „zdumiewającym“. Bo czy wiecie szanowni państwo, gdzie leży rzeczynista przyczyna owej dziwnej bezbarwności większości naszej prasy, owego „przykrawania zasad do potrzeb chwili“, owego „kunktatorstwa w wywiadaniu przekonania“, owego wreszcie braku „samodzielności i niezawisłości sądu“? Otóż wcale nie tam, gdzie ją tylokrotnie wskazywała już „Rola“. „Bezpośrednia przyczyna takiego stanu rzeczy“ leży nie w tym duchu handlarstwa, jaki prasę naszą ogarnął, ani też w tym fakcie, że większość wydawców pism składają zwyczajni przedsiębiorcy, zamiast ludzi zasad, nie w tym wreszcie objawie charakterystycznym, jakim jest obrzydliwe zżydzenie owej naszej (?) prasy, — ale w biedzie wydawców i niezamieszności „pracowników pióra“.

Tak jest: „w znacznej większości — jak stwierdza dalej p. Chorąży — prasa warszawska wiecie suchotniczy żywot“, i ztąd — ileż to razy odbywają się formalne pielgrzymki pracowników pióra od redakcyi do redakcyi z zaofiarowaniem więcej dającemu; a komu nie tajne są zakulisowe sprawy warszawskiego dziennikarstwa, ten wie, ile to nieraz odmiennych zasad zmieniowane kryją pseudonimy..“

A wszystkiemu temu kto winien? Nie spiesz się z sądem czytelniku i nie twierdź przypadkiem, iż winni są ci — i tylko ci — co zajmąwszy pozycyę sterników opinii publicznej i nauczycieli społeczeństwa, handlują zasadami i przekonaniami tak dobrze, jak przeciętny i „biedny“ także handlarz pieprzem, sędziami oraz innym towarem. Nie sądź tak, powtarzam, czytelniku, albowiem jeżeli panowie „pracownicy pióra“ to, co dla publicysty powinno być świętem i najdroższym, oddają „więcej dającemu“ — winien temu jest ogół i nikt więcej. Ogół to bowiem, — jak konstatuje jeszcze, „sięgając głębiej“, p. Chorąży — nie popiera dostatecznie pism naszych, a „ogólna ilość prenumeraty wszystkich dzienników warszawskich razem wziętych, jest dzisiaj znacznie mniejszą od ogólnej ilości z lat dawniejszych“.

Ergo: niechaj ogół sypnie złotem p. p. wydawcom i p. p. „pracownikom pióra“, a będzie miał pisma z przekonaniem, z zasadami jak stał — i zależeć już będzie wszystko tylko od tego, kto mamony da więcej: — konserwatyści naprzykład czy też postępowcy. Nie pożałują grosza pierwsi — będziemy mieli w pismach kierunek wybitnie zachowawczy; dadzą więcej drudzy — będzie na szpaltach różnych naszych organów jaśniał postęp aż miło.

Tak przynajmniej wypada najwyraźniej z „głębokiego“ wywodu p. Chorążego. a ja chcąc być, jak rzekłem, dla szanownego wynalazcy miłym, słodkim i uprzejmym, nie myślę oponować. Owszem, dodam jeszcze, iż odkrycie jego stwierdzają nawet wielce wymowne i pouczające dowody. Naprzykład: pan Salomon Löwenthal, jakkolwiek sam jest „izraelitą“ i był nawet członkiem zarządu warszawskiej gminy starozakonnej, — gdy jednakże ogół nasz zachowawczy nie skąpił mu grosza, wydawał „przez ćwierć wieku“ organ („Kłosy“) z kierunkiem wybitnie konserwatywno-katolickim. Z chwilą atoli gdy pod wpływem „żydożerczych podszczuwania“, zachowawcy zaczęli mniej skwapliwie popierać pismo katolickie wydawane przez „izraelitę“, pan Löwenthal zrobił inną próbę: rozpoczął wydawnictwo liberalno-bezwyznaniowego „Świtu“, a gdy i ten kierunek dla zasad i przekonania sz. wydawcy okazał się nie dość popłatnym, p. Löwenthal postanowił połączyć (w „Kuryerze Warszawskim“) zachowawczość z postępowem i bezwyznaniowością, a jakkolwiek wszystkiego tego nie czynił p. Löwenthal, jak twierdzi p. Chorąży, z biedy, to jednak faktem jest że czynił i że czyni tak zresztą nie on jeden tylko. Kto da więcej — temu oddaję swe zasady i basta, albowiem ja nie chcę być biednym ani niezamieszonym; przeciwnie, chcę mieć dużo, bardzo dużo pieniędzy!

Albo też widocznie takie już przyszły czasy, że te są lepsze przekonania i te lepsze zasady, które się lepiej oplacają. I pod jednym względem myli się tylko p. Chorąży, a mianowicie, że zasadniczą maksymę tę wyznają nietylko niezamożni i biedni, ale nawet bardzo bogaci. Jak zaś z jednej strony mamy wśród siebie zarządców gwiny starozakonnej wydających pisma katolickie, tak znowu z drugiej mamy i pewnego magnata, nie żyda, owszem katolika, który jednakże, jak o tem pisaliśmy już w „Roli“, nietylko ludność robotniczą w pewnej swojej fabryce oddaje na łaskę i niełaskę „dyrektora“ żyda; nietylko własny swój sklep fabryczny — otwarty w każdą Niedzielę — w dzień „Jomkipuru“ i w każdy „szabas“, w każde zresztą święto żydowskie każe szczelnie zamykać; ale który nadto w dobrach swych, robiąc wszelkie ulgi i udogodnienia szynkarzom oraz wszelkim innym procederystom starozakonnym, czyni krzywdy i szkany proboszczom. Nie chcecie mi może, szanowni państwo, wierzyć? — a więc oto fakt stwierdzony podpisami ludzi, którym nie ufać — nie miałbym powodu.

W jednym z majątków owego bogatego pana, w powiecie Łukowskim, istniał niegdyś ufundowany przez przodków jego klasztor karmelicki. W swoim czasie klasztor ten został zamieniony na kościół parafialny, przyczem, stosownie do wydanych wówczas przepisów, z ogrodów i dziedzińców klasztornych, wydzielono proboszczowi sześć morgów, resztę zaś terytorium przeznaczono pod zabudowania szkolne. Że jednak szkoła nie została wzniesioną i dotąd jej niema, przeto gmina mieszkania i place poklasztorne wypuszcza w dzierżawę. A że znowu place te przytykają bezpośrednio do plebanii i zabudowań parafialnych, przeto, gdy zwłaszcza granice terytorium nie zostały narazie dość ściśle oznaczone, place wspomniane dzierżawili proboszczowie miejscowi, wnosząc do gminy odpowiednią teutę dzierżawną. I spokój taki panowałby był może jeszcze długo, gdyby nie to, że proboszcz obecny, popelniał jedną rzecz, zdaniem naszego magnata-chrześcianina wysoce niewłaściwą: odwiódł lud od pijaństwa i wpłynął na założenie we wsi sklepu chrześcijańskiego, a w skutek znów czego miejscowy karczmarz starozakonny krzyknął gwałt i uderzył na alarm, wołając iż on, jako bankrut, arendy z karczmy płacić dalej nie będzie. Tym tedy sposobem szanowny proboszcz, spełniając zadanie i sumiennie ciężący na nim obowiązek, stał się pomimowolnym sprawcą zmniejszenia dochodu propinacyjnego i to właśnie wywołało srogi gniew magnata, który też polecił miejscowej administracyi majątku czynić wszystko co można, byle proboszcza, odwodzącego lud od pijaństwa i od demoralizacyi, co najrychlej się pozbyć. Jakoż stało się jak rozkazał „pan hrabia“, tylko nie ze wszystkiem. Gdy bowiem i to i owo przedsiębrane w celu „wysadzenia proboszcza“, nie odniosło skutku, administracyja majątku wpada na pomysł równie dowcipny jak i oryginalny. W chwili gdy upłynął termin dzierżawny placów poklasztornych, administracyja podstawi

jednego ze swych oficyalistów i ten, „podbiwszy“ tenetę dzierzawną do wysokości nigdy przedtem niepraktykowanej, jakiej proboszcz dać nie mógł—utrzymuje się przy licytacji. Równocześnie też znajdują się w administracji mapy z rozgraniczeniem terytoryalnem i jakkolwiek proboszcz „wysadzonym“ nie został, to jednak został on literalnie od świata odgródzonym przez postawienie płotu w ten sposób, że ani z plebanii swej wyjechać, ani nawet wyjść nie mógł. Ponieważ jednak proboszcz, choćby tylko w interesach obsługi parafialnej, wydalać się musi, przeto gdy nie pomogły przedstawienia ni prośby, polecili płot rozgrodzić o tyle, aby mieć jakiegokolwiek przejście. Aliści, z polecenia magnata, przejście to zostało znowu zagrodzone — i znowu z polecenia proboszcza rozgrodzone, a gdy się to zagradzanie i rozgradzanie aż do dziś dnia powtarza, administracja tymczasem, nie bacząc nawet na art. 682 kodeksu cywilnego, który mówi wyraźnie, iż każda własność nieruchoma musi mieć przystęp do drogi publicznej, wytacza proboszczowi proces o samowolę i ciągnie go przed sądy!

No, i nic nie znaczy zgorzenie jakie wśród parafian postępowanie administracji majątku wywoływać musi; magnat nie zważa na drobnostki podobne, niezważa na piśmienne przedstawienia proboszcza, albowiem ma on swoje zasady. Icek płaci arandę, więc dogodzić Ickowi; proboszcz nietylko nie płaci dziedzicowi nic, ale nadto, szkodząc działalności Icków, wpływa na zmniejszenie dochodów z rozparjania ludu, — przeto ścigać, prześladować, procesować proboszcza! Tak każą zasady i przekonania kollatora-magnata i tak każe praktyczny, pozytywny duch czasu, którego magnat ów jest widocznie nieodrodnym synem. Prześlicznie!

Kamicznny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jeszcze o Kochu. — Cóż robić? — Czem jest właściwie kronikarz. — Czem się okazuje metoda Kocha. — Zaczekajmy jeszcze. — Dytyrambiści niemieccy. — Jenner, Pasteur, Koch. — Francuzcy pogromcy suchot. — Czemu nikt nie jedzie do Estissac? — Cudowny doktor od paraliżu. — Jego tryumfalne objazdy po Londynie. — Co to komu szkodzi? — Monte-Carlo i cmentarz samobójców w dzień zaduszny. — Dziecko mordercą i samobójcą. — Mowa tronowa cesarza Wilhelma. — Mowa Salisburego w Guildhall. — Crispi w Palermo. — Bankiet radykalistów w Medyolanie. — Manifestacje w Belgii. — Regencya w Holandyi. — Krwawe zajścia w Ameryce południowej.

— Dr Koch...

— A cóż u licha z tym Kochem! Czy aspan myślisz nas częstować nim bez ustanku, aż do skutku? Wczoraj Koch, dzisiaj Koch, jutro może także jeszcze Koch, to nie do wytrzymania! Przecież, panie tego, nawet marcepany sprzykrzyłyby się człowiekowi, jakby mu je kazano jeść codziennie...

— Słusznie! sprawiedliwie! ani słowa... Państwo Dobrodziejstwo zawsze, nietylko tym razem, macie rację! No, ale co ja na to poradzę? Ja jestem tylko echem, biernym odbiciem tego, co „cały świat“ gada, — a że świat w tej chwili nie gada o niczem tylko o Kochu, więc choćbyście się Państwo nietylko gniewali, ale zbili mnie na kwaśne jabłko, to inny głos ze mnie nie wyjdzie.

Niemcy, jak zaczną szwargotać, to takiego narobią gwaru, że nic obok niego nie słychać. W tej sztuce robienia hałasu, kiedy im go potrzeba do ich interesu, niemcy są pierwsi na świecie — naturalnie po żydach. A kiedyż mogą mieć większy interes hałasować, jeżeli nie teraz, kiedy wśród ich plemienia narodził się wielki mąż, pocieszyciel i zbawca cierpiącej ludzkości, jednym słowem Dr Koch?...

Metoda jego wychodzi, już wyszła na jaw; cały świat jest w ruchu, B-rlin stał się celem wędrówki narodów; dążą do niego istne karawany chorych suchotników i zdrowych lekarzy; podążył za innymi, a może przed innymi, zdrów na umyśle jak ciele specjalny agent „Kuryera Warszawskiego“... a jakże!

W berlińskiej „Medizinische Wochenschrift“ pojawił się już własny artykuł Kocha o jego metodzie. Nie czytałem go jeszcze — ale o ile z telegraficznych wskazówek wnosić mogę, wywołał on już pewne rozczarowanie. Nowy środek, polegający na wstrzykiwaniu pod skórę płynu, składającego się podobno głównie z rozcieńzonego jadu tuberkulicznego w połączeniu z cyankiem żółta, ma leczyc stanowczo tylko nie nazbyt rozwinięte tuberkuly, a nawet przeciw suchotom płucnym, w pierwszym stadium ich rozwoju, może być z korzyścią używany. Można sobie wystawić fatalny zawód, jakiego doznali biedni suchotnicy, którzy pewni już byli, że Dr Koch, za pomocą swojej metody, nowe płuca im powstawi.

Metoda ta ma być skuteczną w ogóle przeciw chorobom natury grzlicicowej, a więc i przeciw rakowi. Daj Boże! W każdym razie radzę trochę cierpliwości. Oprócz delegata Rady miejskiej dobroczynności publicznej, pojechali do Berlina i inni lekarze nasi; pojechał między nimi Dr Bujwid, wybornie, jak wiadomo, obeznany z metodą Pasteura; zobaczymy co on nam powie za powrotem.

Jak tam będzie tak będzie; niechby było jak najlepiej, ale tymczasem nie cofam tego, com powiedział poprzednio: na dnie tego całego niemieckiego na cześć Kocha wrzasku, leży chęć dokuczenia francuzom, upokorzenia Pasteura. W dytyrambach pianych przez niemców na intencję nowej gwiazdy doktorskiej czytamy, że wynalazek Kocha da się tylko porównać z wynalazkiem Jennera. Jenner i Koch — w środku nie!

Dytyrambiści zapominają, że Jenner był rzeczywistym, wynalazcą szczepienia jadu chorobowego, podczas gdy metoda Kocha, w najlepszym razie, będzie tylko zastosowaniem wynalazku Jennera do innych chorób, — i że na tej drodze stosowania uprzedził Kocha — Pasteur, niestety!...

W tej międzynarodowej pogoni za środkami, tym razem, na szczęście, nie skracania lecz przedłużania ludzkiego życia, trzeba przyznać, że i francuzi nie pozostali w tyle. Jeszcze Koch sam ostrzegał że metoda jego nie gotowa i prosił o cierpliwość, kiedy dwaj lekarze: Setuelle i Marquezy złożyli w Akademii lekarskiej w Paryżu opieczętowaną kopertę, która ma obejmować w sobie sposób leczenia suchot. Dlaczego ta tajemnica? Dlaczego ma się choćby godzinę, choćby kwadrans kryć pod korcem to, co tysiącom nieszczęśliwych mogłoby przywrócić zdrowie? doprawdy nie wiem.

Jednocześnie atoli „Figaro“ ogłasza, że w miasteczku Estissac, w departamencie Aube, mieszka skromny lekarz prowincjonalny, nazwiskiem Mathieu, który od pewnego czasu za pomocą wstrzykiwania pod skórę jakiegoś płynu, w przeciągu miesiąca leczy najbardziej rozwinięte suchoty, i tylko brak środków materyalnych i wrodzona nieśmiałość nie pozwoliły mu dotąd dać poznać szerszemu światu swojej zbawczej metody. „Figaro“ jest to sobie... „Figaro“; nie można na niem polegać jak na Zawiszy, ale tym razem, skoro wskazuje dokładnie nazwisko osoby i miejsce zamieszkania, rzecz do sprawdzenia. Czemu to ci, co chorując na małych Benettów, wysyłają swoich małych Stanleyów na odszukanie D-ra Kocha w Berlinie i w celu uregulowania interesów emigracyi w Brazylii, nie wyślą delegata w cichy zakątek Francyi, dla przekonania się, czy „Figaro“ nie kłamie? Wszak ludzkości nie zależy na tem, czy ratunek dla niej wyjdzie z ręki Niemca, czy Francuza, a kto wie z czyjej ręki będzie skuteczniejszy. Po co się to narażać na posądzenia, że się rozsyła delegatów nie przez filantropię ale jedynie dla reklamy?...

Doprawdy, ta dzisiejsza ludzkość cierpiąca w czepku się rodziła. Podczas kiedy Pasteur broni ją od wścieklizny, Koch, Setuelle, Marquezy i Mathieu odpędzają od niej suchoty a Brown Sequard odradza ją i odmładza, zjawia się w Londynie amerykanin Sequa, który ją leczy z paraliżu. Zarzucają wprawdzie temu dobrodziejowi paralityków, że się zanadto ostentacyjnie prezentuje; jeździ bowiem po Londynie na ogromnym wozie, na którym ma przy boku całą orkiestrę i przyrząd okalający mu głowę aureolą z promieni światła elektrycznego, za nim zaś idzie drugi wóz, na który wszyscy wyleczeni przez niego mają obowiązek składać swoje szczudła i kule. Prawda, że to pachnie grubym szarlatanizmem, ale co to komu szkodzi? Jeżeli ten pan Sequa naprawdę leczy paraliż, pozwólmż mu dać folgę zamilowanej w humbugu jego yankesowskiej naturze. Od czegoż byłby ziomkiem Barnuma?...

Daleko trudniej idzie nam z naszymi chorobami moralnymi. Nikt dotąd nie wynalazł środka przeciw strasznej zarazie, która zwie się — Monte Carlo, a obliczono, jakiś czas temu, że ona już w ciągu tego roku 87 ofiar zabrała. Cmentarz samobójców przy tej jaskini rulety, tego roku, jak zresztą zawsze, okropnie sprawiał wrażenie w dzień zaduszny: na samotne mogiły nieszczęśliwych ani jedna nie spłynęła modlitwa, ani jedna łza nie spadła. Ale ci, co w błyszczących salonach domu gry rzucają swoje i rodzin swoich pieniądze na pastwę hazardu, nie widują w dzień zaduszny tego cmentarza, nie widują go nigdy, a szkoda! Gdyby zajrzeli nań choć raz za życia, może nie leżeliby na nim po śmierci...

Niedawno temu pisałem, zdaje mi się, na tem miejscu o śmiertelnym pojedynku dwóch piętnastoletnich smarkaczów o dziewczynę z kawiarni; obecnie donoszą z Cannes, że tam dwóch jeszcze młodszych „sztabaków“ pokłóciło się o coś ze sobą; młodszy, 10-cio letni dobył scyzoryk i na

miejscu zabił swego 11-to letniego kolegę, zadawszy mu sześć ran śmiertelnych, poczem sam powiesił się na poblizkiem drzewie. Takie to są dzisiejsze dzieci francuzkie, chodzące do szkół, z których Pana Boga wygnano...

Posiedzenia sejmu pruskiego otwarte zostały w przeszły Czwartek, d. 13 b. m., mową tronową, którą cesarz Wilhelm sam odczytał. Mowa zajmuje się przeważnie wewnętrznymi sprawami pruskimi; do polityki zagranicznej odnosi się tylko jeden ustęp, w którym cesarz oświadcza, że dobre stosunki z innymi państwami, utwierdzone jeszcze w ciągu roku bieżącego, każą mu ufać w utrzymanie pokoju. Dzięki temu ustępowi, mowa, bardzo zresztą blada, znalazła ogólnie dobre przyjęcie.

Salisbury, w mowie swojej, mianem na dorocznej uczcie lorda majora City londyńskiej, także wyraził nadzieję utrzymania się pokoju, lubo trwałości jego dłużej niż na rok nie chciał poręczyć.

Pokazuje się, że wiadomość o nowym zjeździe cesarza Wilhelma z Franciszkiem Józefem była mylną; tak przynajmniej zapewniają źródła półurzędowe. Wprawdzie cesarz Wilhelm pojedzie na polowanie do dóbr księcia psczyńskiego, może towarzystwa dotrzyma mu król saski, ale na tem i koniec.

Crispi, pożegnawszy czule Capriviego, pojechał do Palerma, gdzie mu wyborcy jego bankiet wyprawili. Spodziewano się, że przy tej sposobności znów wypowie wielką mowę polityczną, ale on oświadczył właśnie, że przyjechał nie po to żeby mowę wypowiedzieć, lecz żeby podziękować swoim wyborcom. Dodał do tego naturalnie parę słów *pro domo sua*, zapewnił o swej gotowości poświęcenia życia za ojczyznę, a skończył toastem na cześć króla i dynastji.

Jednocześnie radykałiści włoscy wyprawili sobie bankiet w Medyolanie. Poseł i poeta-radykał Cavalloti przez trzy godziny prawil rozmaite rzeczy niezbyt miłe Crispiemu i rządowi, a zakończył wynurzeniem sympatyj dla bratniego narodu francuzkiego.

W Belgji odbył się cały szereg manifestacyj zapowiedzianych na kongresie robotniczym. Liczba demonstrantów dochodziła miejscami do 20.000, nigdzie atoli ani na chwilę porządek publiczny naruszony nie został.

W Holandji stany generalne przyjęły projekt ustawy o regencyi królowej Emmy, która w tych dniach złoży przysięgę na konstytucję i rządy obejmie. Pokazało się, że polepszenie w zdrowiu króla Wilhelma było tylko chwilowem; obecnie nastąpił zupełny prawie upadek sił fizycznych i umysłowych.

Zrepublikanizowana Ameryka południowa nie opływa jakoś zbyt w błogie owoce swoich rządów. W Rosario, w Brazylii, były znów jakieś krwawe zaburzenia, a w rzezypospolitej Honduras zbuntowało się wojsko i pod wodzą niejakiego Sancheza obległo prezydenta w jego własnym pałacu. Prezydent przebił się przez oblegających i przy pomocy wojsk drugiej rzezypospolitej, Gwatemali, poskromił powstańców, zdaje się jednak że nie na długo.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. Z Dąbrowy Górniczej piszą do „Słowa“: W tych dniach konsystorz kielecki delegował ks. kanonika Grabowskiego proboszcza parafji Siewierz i ks. Satarewskiego proboszcza parafji Czeladź, do zbadania na miejscu nieporozumień w sprawie utworzenia parafji w Dąbrowie Górniczej. Mieszkańcy Dąbrowy przed trzema jeszcze laty złożyli żadaną sumę rs. 8,300 na utrzymanie proboszcza i pomimo to zmuszeni są w sprawach pogrzebowych i weselnych ndawać się do Będzina oddalonego o 7 mil od Dąbrowy. Mieszkańcy tedy domagają się odłączenia od parafji będzińskiej: Dąbrowy Starej, Kolonii Łabędzkiej, Redenu, Huty Bankowej i stacyj kolejowych. A jeżeli sprawa ta nie mogła być dotychczas załatwioną, to stało się to skutkiem protestu pewnej liczby bogatych mieszkańców Dąbrowy, którzy wynajmując furmanki do Będzina mieli ztąd znaczny dochód, jaki po przyłączeniu kolonij wspomnianych do kościoła Dąbrowskiego upaść naturalnie musi.

Z Łukowskiego otrzymujemy następującą wiadomość: W Woli Gułowski-j, majątności hr. K..., miejscowy kościół parafialny, niegdys klaustr, wymaga gwałtownie restauracyi. Miejscowy przeto dozór kościelny, spodziewając się ze strony głównego kollatora pomocy i rady wysłał w tym celu, w swoim czasie, paru swych członków do Warszawy, do hrabiego K..., który jednakże ani mówić z nimi ani przyjaź ich nie chciał. Dziwne to, bardzo dziwne i — smutne.

Górnicy kopalni „Saturn“ w okolicy Sosnowca sprawili do

miejscowego kościoła parafialnego w Czeladzi piękną chorągiew. Na jednej stronie chorągwi mieści się obraz patronki górników Ś-tej Barbary otoczony girlandą złotym jedwabiem haftowaną i z napisem u spodu: „Święta Barbaro módl się za nami“; po drugiej zaś znajdują się godła i emblematy górnicze z odpowiednim napisem także złotym jedwabiem haftowanym. Piękna ta chorągiew, wykonana została w znanym zakładzie robót kościelnych: „Strakacz i Syn“ w Warszawie, a koszt jej sprawienia wynosi 915 rubli.

Zjazd rolników. Ministerjum dóbr państwa, jak donoszą dzienniki petersburskie, ma w niedługim już czasie zwołać zjazd rolników z całego państwa. Celem obrad zjazdu ma być obliczenie i skonstatowanie kosztów producyi zboża w poszczególnych okręgach państwa z uwzględnieniem odnośnych warunków ekonomicznych, klimatycznych, różnych rodzajów gleby i t. d.

Z sekcji rolnej. W dniu 13 b. m. w Warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, odbyło się posiedzenie miesięczne, istniejącej przy tymże Oddziale, sekcji rolnej. Na posiedzeniu tem poruszono, między innymi, następujące sprawy. Dr. Tadeusz Kowalski przypomniał projekt założenia w Warszawie szkoły gorzelanych. Następnie p. Janasz odczytał protokół z bytności delegacyi w Sobieszynie dla obejrzenia tamtejszej „Stacyi doświadczalnej rolnej“, a p. Napoleon Milicer miał interesującą pogadankę o wartości nawozowej fosforytów kopalnych grot Ojcowskich. Wreszcie p. F. Moraczewski wystąpił z projektem utworzenia przedsiębiorstwa, w formie spółki akcyjnej, które zajmowałoby się myciem i sortowaniem wełny.

A ponieważ żadne zebranie ziemian polskich nie byłoby kompletnem, gdyby w niem nie było jednego przynajmniej „obywatela starozakonnego“, przeto na posiedzeniu wspomnionem dokonano jednej jeszcze rzeczy bardzo ważnej. Mianowicie do prezydium sekcji powołano p. Gradenwita, „uprosiwszy“ go o przyjęcie miejsca drugiego sekretarza. I teraz dopiero sekcya jest — w porządku!

Z przemysłu. W zamkniętej, w tych dniach, wystawie rolniczo-przemysłowej w Charkowie wzięły udział dwie tylko firmy warszawskie i obydwie zyskały odznaczenie. Mianowicie pan E. Chrz anowski za sita do oczyszczania konieczyzny z kianiaki, babki i szczawiku, pomimo silnej konkurencyi fabryk innych, otrzymał medal brązowy, a p. Józef Kuchta za naczynia kuchenne oraz lodownie pokojowe — list pochwalny i medal brązowy.

Emigracya. Czytamy w „Przeglądzie Katolickim“: „W końcu zeszłego miesiąca bawił w Warszawie J. E. ks. Biskup płocki, w powrocie z wizyty kanonicznej całego dekanatu ciechanowskiego. W licznych swych przemówieniach do zebranego ludu Najdosłojniejszy Pasterz gromił też z całą swą wymową obłęd emigracyjny, jaki ogarnął ludność stron tamtejszych; — a słowa te Pasterskie nie pozostały bez skutku. Jak się bowiem dowiadujemy, liczne partye przygotowane już do ucieczki, powolne głosowi Pasterza, pozostały na miejscu.

Blaga. „Kuryer Warszawski“ chcąc zaimponować, jak zwykle, poczciwej publiczności warszawskiej, ogłosił tłuustym drukiem iż dla zbadania metody leczenia suchot przy pomocy wynalazku d-ra Kocho, wysłał on swego specjalnego „delegata“ do Berlina, w osobie d-ra Mikołaja Brunnera naczelnego lekarza szpitala ewangelickiego. Biedaczek — nie przypuszczał iż na drugi, czy trzeci, dzień wszystkie inne pisma doniosą, że dr. Brunner wyjechał istotnie do Berlina, ale jako delegat Rady miejskiej warszawskiej dobroczynności publicznej, — czyli że wyjeżdżającego d-ra Brunnera „Kuryerek Warszawski“ mógł jedynie prosić o artykułik — naturalnie możliwie „sensacyjny“! I do czego pytamy cała ta blaga kuryerkowa głosząca wciąż światu o wysłaniu „specjalnych delegatów“ i „specjalnych korespondentów“, którzy albo wcale nie wyjeżdżają, albo je wysyła kto inny? Naturalnie chyba tylko do... rozweselenia czytelników organu p. Löwenthala, — co zresztą w tych czasach niewesołych, nie byłoby tak dalece złem, gdyby nie było zarazem nazbyt śmiała już drwiną pisemka żydowskiego z onej poczciwej publiczności polskiej...

Proces o kontrabandę. W warszawskim sądzie okręgowym toczył się przez cały prawie miesiąc proces o kontrabandę — proces ciekawy z tego głównie względu, że, między innymi, odsonił on w całej okazałości jedną z tajemnic powodzenia handlu żydowskiego. Sąd, uznawszy, iż dwom z pomiędzy oskarżonych, mianowicie Izraelowi Holzbergerowi i Beniaminowi Rittenbergowi, wina została dowiedziona, skazał ich na zapłacenie w równych częściach i solidarnie rs. 24,000, a w razie niemożności zapłacenia, każdego na dwa lata więzienia. Nadto, towar (wstążki) znaleziony w sklepach dwóch wspomnianych „kupców“, w ilości 6-ciu pudów, sąd uznał za podlegający konfiskacyi.

Nietylko rozczulającym ale i charakterystycznym było ostatnie przemówienie jednego z podsądnych — Rittenberga — który, malując w ponurej barwach nietylko swoje straty „na interesie“ ale i swoje „dolegliwości moralne“, prosił sąd, aby „wróciwszy mu spokój“, pozwolił i „nadal pracować dla korzyści (!) tego kraju

w którym się urodził i gdzie umrzeć zamierza". Istotnie, takich obywateli i takich pracowników — kraj bardzo potrzebuje!

Asymilacja na sposób warszawski Z okolicy Sieradza piszą do nas: W dniu 9 b. m. odbyło się w Sieradzu amatorskie przedstawienie sceniczne, w którym wzięli udział przedstawiciele i przedstawicielki miejscowej inteligencji chrześcijańskiej. Widowisko danem było na rzecz podtrzymania miejscowej pensyi żeńskiej — i gdybym to tylko miał do powiedzenia, rzekłbym na końcu: bardzo dobrze. Ale obok przedstawienia wspomnianego, mieliśmy inne jeszcze: asymilacyjne. Oto, do udziału w widowisku, w roli amatorki, zaproszono pewną żydówkę, pannę M., córką miejscowego dystylatora i szynkarza razem. A jakie to było zproszenie! Do rodziców onej żydóweczki wysłano aż deputację, która po wielkiej dopiero ze swej strony atencji, pozwolenie na występ Malki — uzyskała. I owóż szynkarzka występowała razem z pannkami naszymi — i mieliśmy tu pierwszy przykład asymilacji na sposób warszawski. Dotychczas bowiem tylko pono w Warszawie nasi panowie z tarczami herbowymi, ba, nawet z mitrami hrabiowskiemi, bawili się, a i żenili nawet, z posażnemi Surami znanych wielkich lichwiarzy i potomków arendarzy szynków; teraz zaś i prowincya postępuje w tym kierunku naprzód. Bodaj to postęp! — i do tego postęp... asymilacyjny! *Nie-asymilator.*

Nowości wydawnicze. Nakładem firmy drukarskiej Fr. Czerwińskiego w Warszawie, wyszły świeżo trzy, godne zalecenia, książki. Kardynała Wiesemana: „Fabiola“, powieść z czasów przesładowania chrześcijan w r. 302, streszczona przez M. A. M.; — „O miłości światowej w świetle wiary i rozumu uważanej, napisał ks. Karol Obolewicz, ku poprawie zalotników oraz przestrodze młodzieży i osób mądrych według świata“; — i kalendarz p. t. „Świt“ na rok 1891.

Firma Gebethnera i Wolffa wypuściła już II-gi tom nowego wydania poezyj Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli) — na rzecz wdowy i sierot autora.

Nakładem tejże firmy wyszło świeżo w przekładzie dziełko P. Mantegazy, p. t. „Chora miłość — romans higieniczny“.

P. P. St. Czarnowski i G. Centnerszwer wydali „Kalendarz księgarsko-literacki na rok 1891“.

Autor metody niemieckiej i angielskiej, p. Reussner, wydał w nowej edycji książeczkę p. t. „Powiastki polsko-niemieckie dla wprawy w czytaniu i opowiadaniu, z 48 rysunkami na trzech tabliczkach“. Tenże autor prosi nas o zaznaczenie, że z dniem 1-m Listopada r. b. cena kursu wyższego jego metody niemieckiej zniżoną została, z rs. 2-ch, na rs. 1 kop. 60 i że egzemplarze kompletne, to jest kurs niższy i wyższy razem, w jednym tomie, kosztować odtąd będą tylko rs. 2, to jest o 60 kop. taniej niż poprzednio.

Z prasy. „Gazeta Radomska“, w jednym z ostatnich swych numerów, „poświęciła“ prawie trzecią część całej swej zawartości na uczczenie — w obszernym i pełnym apologii wspomnieniu — pamięci jakiegoś żyda radomskiego Sany Bekermana. Ponieważ w dziejach naszej prasy prowincjonalnej jest to fakt pierwszy i jedyny, a z drugiej strony, ponieważ ze wspomnienia owego, pomimo jego obszerności, o zasługach Sany Bekermana dla społeczności tutejszej w ogóle, niczego jakoś dowiedzieć się nie mogliśmy, czyli raczej dowiedzieliśmy się tylko, że Sana był najpierw bardzo biednym a później bogatym i że jako taki przyczynił się do wzniesienia w Radomiu synagogi oraz innych instytucyj specjalnie żydowskich; — przeto upraszamy najuprzejmiej czytelników naszych zamieszkałych w Radomiu i jego okolicy najbliższej, (dyskrecyę przyrzekamy z góry), o udzielenie nam w tym względzie, t. j. co do faktycznych zasług Sany Bekermana, bliższych informacji. Nie jest to bowiem dla nas rzecz drobna ani obojętna. Przeciwnie, interesuje nas ona tembardziej, że „Gazeta Radomska“, która przez pewien czas pomieszczała stale artykuły gwałtownie „żydożercze“, nie mogła przecież tego wybuchu czci i zachwytu dla nieboszczyka Sany Bekermana popełnić — ot tak sobie, z czego i — dla niczego! Czekamy tedy wyjaśnienia.

Redakcyja „Ziarna“ ogłosiła konkurs na napisanie nowelki oryginalnej, obejmującej 1,000 do 1,500 wierszy druku. Termin nadsyłania prac oznaczono po dzień 1 Lutego 1891 r. Nagroda wynosi rs. 100, oprócz zwykłego honorarium.

Z teatru i muzyki. Po wystawieniu komedyi Gondineta p. t. „Paryżaniu“, z której obecnie odbywają się próby, ma być wprowadzoną na deski teatru Rozmaitości sztuka p. Galasiewicza p. t. „Ciarachy“.

Teatr Mały obchodzić będzie w tych dniach dziesięciolecie swego istnienia. W dniu obchodu wystawioną zostanie na tejże scenie po raz pierwszy opera komiczna Kurpińskiego p. t. „Zabobon“.

W Warszawie wystąpiła z koncertem, znana już publiczności tutejszej, utalentowana śpiewaczka — panua Nicholson.

W drugim koncercie kameralnym wziął udział głośny fortepianista szwedzki p. Stavenhagen.

Handel artystyczny. Proszeni jesteśmy o zamieszczenie

wzmianki, że współpracownik pism tutejszych p. Franciszek Reinstein, otworzył (przy ul. Miodowej pod Nr. 6-tym) handel obrazami na wzór prosperujących licznie tego rodzaju przedsiębiorstw w celniejszych miastach zagranicznych. Głównem zadaniem handlu pana R. ma być, przy pobieraniu jedynie umiarkowanego procentu kupieckiego od artystów, uwolnienie tych ostatnich z pod wyzysku licznych aferzystów starozakonnych prowadzących handel swój pokątnie. Skoro tak, to życzymy panu R... powodzenia.

Zmarli: Ś. p. ks. Aleksander Pawłowski, proboszcz parafii Gałków, młody jeszcze, lecz ogólnie szanowany kapłan — zm. w Brzezinach.

Ś. p. Stanisław Hiszpański, majster szewcki i obywatel m. Warszawy, cieszący się poważaniem w szerokich kołach rzemieślniczych warszawskich, — zm. w Warszawie przeżywszy lat 75.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

20 Listopada 1890.

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie pozostało bez zmiany. To samo powiedzieć można i o targach warszawskich.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.10—6.20, średnią 5.90—6.00, ordynaryjną 5.60—5.70. Żyto wyborowe 4.60 — 4.70, średnie 4.15 — 4.30. Owies 2.35—2.60, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 100 — 103, średnią 96—98, ordynaryjną 91—93 kop. za pud. Żyto wyborowe 81—83, średnie 77—79, ordynaryjne 73—75 kop. za pud. Owies mocno: wyborowy 73 — 75, średni 69 — 72, ordynaryjny 62—67. Jęczmień również mocno: dobry 84—86, gorszy 70—80 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre płacono 78 — 80, gorsze 76 — 77 kop. za pud. Owies wyborowy biały 69—72, czarny 56—62, stosownie do gatunku ziarna. Jęczmień litewski 62—65, na paszę suchy 60—63.

W handlu okowitą usposobienie niezmiennione, to jest mocne. Na rynku warszawskim w dniach ostatnich płacono za garniec 2.77—2.79, w sprzedaży hurtowej. „Rektyfikacya warszawska“ płaćta za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,60 rs.

Pa rynku cukrowym usposobienie w ogólności dość słabe. W Warszawie za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.05, za mączkę 2.55—2.60 za kamień 24-funtowy.

Dostawa bydła na targ Praski wynosiła z górą 2,000 sztuk, w czem było przeszło 1,900 sztuk wołów stepowych. Woły średnie płacono po rs. 100—105.

Na rynkach żywnościowych ceny nabiału niezmiennione; drób tani, zwierzyny ilość znaczna. Za zajaca płaci się od kop. 60 do rs. 1 kop. 15. Sarny po rs. 10 do 16; kuropatwy po rs. 1 k. 20 sztuka.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Wład. Z... w Cz... — Z największą przyjemnością uczynimy zadość życzeniu Sz. Księdza Dobrodzieja. Za życzliwość stale okazowaną „Roli“ przesyłamy słowa szczerzej podziękui.

Sz. ks. A. W... w M... — Dziękujemy uprzejmie.

P. K. R... w Z... — Otrzymałiśmy i użytkujemy.

P. Arlet w Sulgostowie. — Zaszła prosta pomyłka przy ekspedyowaniu reklamacyj. Przepraszamy najmocniej.

P. W. K... w Jan... przez Pr... — Rs. 1 dla Bogdańskiego otrzymałiśmy — i pokwitowanie przesyłamy w liście.

P. Zyg. Chęciński w Slawucie. — Wiadomości użytkujemy; za życzliwe słowa dziękujemy szczerze. Terminem nadesłania prenumeraty niech się sz. pan nie krępuje.

P. A. Modrzej... w Szczecze. — Pomieścimy chętnie w rubryce „Chleb dla swoich“. Za życzliwość dla „Roli“ i rozpowszechnianie wiadomości o niej, przyjmijcie sz. panie, jak zwykle, serdeczny uścisk pocziwej Waszej dłoni.

P. Kom. Sierzp... w Warsz... — Na zapytanie uczynione w Nr-ze poprzednim nie otrzymałiśmy dotychczas odpowiedzi. Dlaczego?

St. Gwar w Warsz... — Za rs. 3 dla B... — w imieniu biedaka — dziękujemy szczerze.

Staremu ogrodnikowi w Warsz... — A jakże! — i my wspomniemy o jubileuszu p. H... tylko z innego nieco stanowiska. W każdym razie za zwrócenie uwagi dziękujemy uprzejmie.

Pani Helenie B... w Warsz... — Nie zdaje nam się iżby to był „ślusarz“ prawdziwy. Natomiast wiemy bardzo dobrze, iż „Kuryer Warszawski“ dla utrzymania rubryki zohydzającej Sakrament małżeństwa i zapewnienia sobie z tego źródła większego niż dotychczas dochodu, pomieszcza ogłoszenia fikcyjne, wysuwając na wabika coraz nowych przedstawicieli różnych warstw społeczeństwa. Zaczął od szlachty, a kończy na rzemieślnikach. Powtarzamy wszakże, nie zdaje nam się iżby rzemieślnik nasz upadł tak nisko, aby korzystać mił z rubryki „doniesień osobistych“, to znaczy: nie szanować zasad swojej Wiary Ś-taj, oddawać bez potrzeby swój grosz ciężko zapracowany chciwemu nań żydowi — i razem z różnego rodzaju bydlętami wystawiać się na publiczną sprzedaż. W ogóle zaś, jak o tem wspominaliśmy już nieraz, rubryka ta może być przydatną, ale tylko dla zdemoralizowanych lowelasów i upadłych

kokotek szukających się wzajem — naturalnie — nie dla „zawierania związków małżeńskich”.

„Młodemu”. — Owszem codziennie w godzinach popołudniowych między 4-tą a 6-tą.

Od Administracji „Roli”.

Ktoby miał do zbycia komplet „Roli” z kwartału I-go, pierwszego roku wydawnictwa, to jest z roku 1883-go, zechce się zgłosić do Administracji naszego piema, a otrzyma zwykłą cenę prenumeracyjną.

REKLAMY

DOKTOR A. PODOLSKI

(DENTYSTA)

Marszałkowska № 136. — od 10 rano do 5-tej po południu.

Fabryka Drzewiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych,

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

(519)

CEMENT PORTLAND

(10-9)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka. Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryski) Telefonu Nr. 28.

APTEKA WENDY i WIOROGORSKIEGO

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia Wina Lecznice: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepsynowe, Peptonowe, Gencjanowe, Kondurangowe i inne. (425-20-9)

SKŁAD OBRAZÓW

FRANCISZKA REINSTEINA

ulica Miodowa Nr. 6 (z bramy na prawo)

Obrazy Olejne, Szkice, Akwarele, Pastele. Ceny od najniższych. (596-4-2)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-49)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport Franków białych i ciemne, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór Dywanów oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-46)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (477-26-13)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137 (9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-46)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany, tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące. (394-52-21)

Warszawa
K. Olechowicz.
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.

158-45-40



SKŁAD WIN I. LIJEWSKI i S-KA

Przysięgły dostawca Win dla Kościołów W WARSZAWID
Krakowskie-Przedmieście Nr. 6
wprost Kościoła Ś-go-Krzyża.

Poleca: czyste i odležałe Wina Węgierskie w bogatym wyborze gatunków i smaków i wysyła do wszystkich stacji kolei żelaznych w Królestwie i Cesarstwie, po cenach możliwie umiarkowanych w baryłkach, począwszy od 3 garncy, w cenie 4.75, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50 rs. za garniec, wyższe gatunki wytrawnych i maślacze tylko na beczki lub na butolki w każdej ilości

Beczkowych Win Węgierskich posiada skład zapas z kilku ostatnich lat i odstępuje po cenie oryginalnej, dając tym sposobem możność Sz. Odbiorcom, sprowadzającym wino wprost z Węgier — zasilać się na miejscu przy wszelkiej gwarancji i korzystniejszych warunkach kosztu. W butelkach skład posiada od wielu lat ściągane i na odstawienie przeznaczone szlachetniejsze gatunki i zwraca uwagę tych Sz. Odbiorców, którzy wina na wzmożenie sił swoich używają, na stare Maślacze, odznaczające się czystością jagody, wskutek tego zdrowe i posilające. Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki Win zagranicznych, jak: Ręńskie, Francuskie, Hiszpańskie, Włoskie, sprowadzane z najlepszych domów zagranicznych; lecznicze Koniaki Francuskie od 4 do 15 rs. za butelkę, oraz stare Francuskie Yquem i Sauterny z dawnych zapasów. Cenniki na żądanie franco i bezpłatnie. Poręczamy za wina tylko sprowadzane wprost od nas. (595-24-2)

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

KONARZEWSKIEGO i S-KA

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specylja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. (516-41-10)

Amatorom dobrej Kawy poleca się codziennie świeżo Paloną Kawę wszelkich gatunków. Cykoryę własnego wyrobu z najlepszego korenia, czystą, w proszku lub sruowaną. Kawę Zołędziową. Kawę Zytlią i Cykoryę Figową. Chmielna 14. „Pluton”. (562-6 6)

Medal
Srebrny

Odsznaczony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłowem w 1890 r.
MEDALEM SREBRNYM

Medal
Srebrny

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzony na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od rs. 26.
„ jesienne	25.
Garnitury marynarkowe	25.
„ zakładowe	26.
„ surdutowe	35.
„ frakowe	36.
Spodnie zimowe	6.
„ letnie	5.
Szlafroki	13.
Kamizelki	3.
Marynarki letnie rypsowe	6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-37)

Farby olejne, Lakiery, Zaprawy, do podłóg, Indygo-Karmin do bieliny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

Starzyński Wiktor, obrońca Sądowy, przeprowadził się na Kapitulną Nr. 6, 1-sze piętro, front. (521-10-7)

389-26-21

Kraakowskie-Przedmieście 41 naprzeciwko Bednarskiej Ceny nizkie. Skład Nieci H. BONICZKOWSKIEJ

Kuchenki Benzynowe

ulepszonej konstrukcyi z dużemi płomieniami

NAJTANIEJ

u ED. DUSOGE

Nowy-Świat № 5

wprost Straży Ogniowej.



587-12-3

SKŁAD HERBATY

Moskiewskiego Domu Handlowego

OLGI KORESZCZENKO

W WARSZAWIE,

ulica Królewska Nr 49,

ma honor zawiadomić, iż wskutek bardzo dobrych tegorocznych zbiorów herbaty w Chinach oraz znacznej wyższości kursu rubla, firma Koreszczenko, niezależnie od możności sprzedawania swych herbat w jeszcze lepszym niż dotychczas gatunku, z dniem dzisiejszym

obniżyła ceny herbaty o 16 k. na funcie.

Świeżo otrzymany transport różnych herbat wyborowego smaku i aromatu, pochodzący wyłącznie z pierwszego tegorocznego wiosennego zbioru, sprzedawanym będzie w cenie:

Rs. 1.40, rs. 1.60, rs. 1.80, rs. 2.00, rs. 2.30, rs. 2.60, rs. 3.00 do rs. 6.00 za funt, o czem zawiadamiają WPP. Konsumentów i Amatorów, w szczególności poleca herbaty czarne Nr. 5 po rs. 2 i Nr. 6 po rs. 2.30.

Kupujący 3 funty otrzymuje ćwierć funta rabatu.

Wysyłka na prowincję za zaliczeniem.

583-4-4

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

421 Siodlarza, JULIANA KLINGHOLZ 25-17
egzystująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29.

Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich

J. DZIEGIELEWSKIEGO

Nowy-Świat 52. w Warszawie.

(512) Poleca Meble gotowe i przyjmuje obstalunki. (12-10)

Gabinet Dentysty A. GŁOGOWSKIEGO,

Szpitalna 4, otwarty od 10 do 6-ej po poł. Specjalność: wstawianie sztucznych zębów. (520-24-9)

WYROKI sądowe i egzekucję tychże przyjmuję i daję zaliczenia. Wiadomość: Kapitulna 3, mieszkania 4 Porozumienie osobiste i listowne.

KASZEL i KATAR

natychmiast ustępują

po użyciu Dragés contre la toux i Płynu od kataru

Apteka Dworu J. C. K. Mości

F. DZIECHCIŃSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 59,
wprost Resursy Obywatelskiej.

Tamże niezawodne Proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY.

ZIÓŁKA UNIWERSALNE

przeciw cierpieniom hemoroidalnym.

552-12-7

Srebrne i Złote Wyroby 84-tej próby

o minowicie:

Kielichy, Puszki, Monstrance, Ampulki w rozmaitych stylach, Srebra stołowe, deserowe, Garnitury do herbaty, Puhary, Lichtarze, Kandelabry, Portygary, Błzuteryę złotą, srebrną i brylantową, oraz wszelkie reperacje, złocenia i srebrzenia uskutecznia najsumienniej

S. KLIMOWICZ

Magazyn ul. Senatorska N. 6, Fabryka ul. Długa N. 20.

Na wyroby kościelne w razie żądania wysyła rysunek.

1-9-109

Fabryka Ram złożonych, Rzeźb oraz robót Kościelnych i Salonowych,
FRANCISZKA BURDYŃSKIEGO

Marszałkowska Nr. 112.

Powierzone roboty wykonywa artystycznie, sumiennie, tanio.

(606-12-1)

JULJUSZ SZYMANOWSKI

GRZEBIENIARZ

ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 12 (wprost Ś go Krzyża)
W WARSZAWIE.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje na roboty z rogu, szyldkretu, kości słoniowej, perłowej masy, marmuru i alabastru, po cenach niskich. (591-5-3)

Zegarmistrz SZYMBORSKI

Z dniem 8 Października przeniósł Pracownię na ulicę Nowy-Świat N. 25 1-sze piętro, front. Reperuje Zegary starożytne, Szkatułki grające i Zegarki wszelkich systemów. Dokładne i sumienne wykończenia. (600-12-1)

Zakłady Stolarsko-Tapicerskie

T. OTWINOWSKIEGO

przeniesione z Nowego-Światu na ul. Foksal Nr. 10.

OBUWIE

Męzkie, Damskie i Dziecinne — tanie, wygodne, trwałe i eleganckie — poleca

Szwec STANISŁAW JAWORSKI,
Żurawia Nr. 14 (Sklep).

Dla Szanownego Duchowienstwa krój specjalny. Ceny niskie. (588-12-3)

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja

firmy:

Małeckie
w Warszawie.



Reprezentacja

firmy:

Blüthner
w Lipsku.

➔ Sprzedaż na raty. ➔

437-26-12

Warszawskie Przedsiębiorstwo Wywozu Mięsa

G. PLEWAKO i S-KA

Pośredniczy w kupnie i sprzedaży zwierząt rozplodowych, opasowych (które sprzedane być mogą stosownie do wskazania właściciela, żywe lub zaszlachtowane) zwierząt roboczych i użytkowych, artykułów spożywczych i wyrobów gospodarstwa domowego. Na powierzane do sprzedaży zwierzęta opasowe i artykuły gospodarstwa domowego udziela zaliczenia do wykończenia 50%, wartości towaru. (612-3-1)

Kantor
Bracka 25
w bramie
na parterze
Telefon 570.

Obory,
Stajnie
Massarnia
Szmulowizna
Telefon 43.

Fabryka KUFROW, WALIZ I TOREB
 T. I. BREYMEYER
 WARSZAWA
 Królewska Nr. 1, rog. Krak.-Przedm.
 POLEGA: WSZELKIE PRZYBORY DO POKOJÓW, KUCHEN, KANALIZACJI, POKOJÓW, PŁASZCZE, KURTKI, PUSILARESY, PORT-MONETKI, WORECZKI, PORTYGARY, GERTY, KAFIANY, Obuwie Różne, Kalosze.

CIBILS

Ekstrakty Mięsne Płynny i Stały,

wyrobu Towarzystwa „JAIME CIBILS“ Buxarco w Buenos-Ayres,
uznane za najlepsze, niezbędne w każdym domu,
do nabycia we wszystkich składach towarów kolonialnych, spożywczych i aptecznych
w Warszawie i na Prowincyi. (584-4-4)

CIBILS



OSTRZEŻENIE.

Czuje się w obowiązku ostrzedz Szanowną Publiczność, iż **MASSY WOSKOWE** mego wyrobu są przez różnych fałszerzy podrabiane, a także i Firma moja, z pewną zmianą, naśladowana.

Celem tego nadużycia jest podsuvanie lichych wyrobów za moje, znane ze swej doskonałości.

Aby uchronić nadal Szanowną Publiczność od tego podejścia, zmieniłem opakowanie teje **MASSY WOSKOWEJ**, dając w miejsce dawnych papierowych pudełek, — **nowo, blaszane**, z firmą litografowaną na tychże, z banderolą i obwolutą oraz z przepisem użycia.

Proszę więc najusilniej Szanowny Ogół, o baczne zwracanie uwagi na nowe opakowanie i cechy mojej Firmy.

611-3-1

J. A. Krausse.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

(461-20-16)

ZAKŁAD POGRZEBOWY I MAGAZYN ŻAŁOBNY

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 14.

trumny, Suknie, Kapelusze i Wieńce w wielkim wyborze. Załatwia kompletne Pogrzeby.

J. WODCZYŃSKI.

577-6-5

PRACOWNIA SUKIEN i OKRYĆ DAMSKICH

b. Krojczyni u W-go Kwiatkowskiego

Florencyi FEDOROWICZ

przeniesioną została z dniem 8 Października z ulicy Bednarskiej na **Królewską Nr. 31**, 3-ci dom od Marszałkowskiej, 1-sze piętro, o czem ma zaszczyt zawiadomić W-ne Klientki.

(582-3-3)



Ulica Czysta Nr. 2, w Warszawie.

F. WORONIECKI

ZEGARMISTRZ

(615-0-1)

poleca — w wyborowym gatunku
ZEGARKI SZWAJCARSKIE
Regulatory i Kontrolery.

Z powodu nagromadzonego wielkiego wyboru
ceny — bardzo nizkie — stale.

Handel Win Krymskich

i towarów spożywczo-kolonialnych oraz materiałów piśmiennych

A. NAWROCKIEGO

w RAJGRODZIE (gub. Łomżyńska),

(608 3-1)

poleca towary w gatunkach wyborowych; — podejmuje się sprowadzania maszyn i narzędzi rolniczych oraz nasion po cenach warszawskich. Sprawadza również na zamówienia wszelkie książki i pisma.

MAGAZYN WŁOSKI

Korale, Boutony, oprawne i nie oprawne, bardzo gustowne, **Pierścionki i Kolczyki** z brylantami, przytem **Bizuterę** ze złota, srebra, sztykretu, **Kamee** wszystko włoskiej roboty. **Zegarki** złote i srebrne męskie i damskie. Wielki wybór **Granatów i Łancuszków** męskich i damskich.

Ceny umiarkowane

CARDONE,

ulica NIECAŁA Nr. 14 (przy Ogrodzie Saskim).

Przyjmują się reperacje i obstalunki. (614-4-1)

SKŁAD WIN KAROLA ARKUSZEWSKIEGO

Miodowa 10, róg Kapitulnej

Posiada wielkie zapasy gwarantowanej czystości win Węgierskich, Szampańskich, Reńskich, Hiszpańskich i wszelkich gatunków win zagranicznych. Znakomitej dobroci **porter Angielski Imperial Stout** w 1/1 i 1/4 butelkach. **Koniaki** wszystkich pierwszorzędných domów Francuzkich.

Szczególnej uwadze jako specjalność, skład poleca w wielkim doborze smaków **zieleniak i stare wina Węgierskie**. Sprzedaż odbywa się na butelki, garnce i beczki. Wysyłka uskutecznia się za zaliczeniem kolejowem do wszystkich stacyj dróg żelaznych.

Cenniki na żądanie franko.

W pokojach gościnnych przy handlu, wydają się śniadania i kolacje.

(610-5-1)

„Pierwszy Specyjalny Magazyn Firanek“

w Warszawie **F. BUKOWSKI i S^{KA}** Wierzbowa N. 1

POLECA:

Firanki łokciowe, białe i crème, po kop. 19, 22, 25, 30, 35, 40, 45, 50 i wyżej.

Firanki odpasowane, białe i crème, długości 5³/₄, szerokości 1⁷/₈ łokcia, po rs. 2.50, 2.90, 4.30, 4.50, 5.00 i 5.50 za parę.

Firanki odpasowane, białe i crème, dług. 6¹/₄, szerok. 2¹/₄ łokcia, po rs. 6.00, 6.50, 7.00, 7.50, 8.00, 8.50, 9.00, 9.50 za parę.

Firanki odpasowane, białe i crème, w bogatych deseniach, od rs. 10 do 35.
Paryzkie Vitrage i Story nadeszły

W WIELKIM WYBORZE.

CENY STAŁE.

514-13-5

Egzystujący od lat 10-ciu

MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH K. POPIELEWSKIEGO

przy ulicy Elektoralnej Nr. 10 (obok Szpitala Ś-go Ducha)

znany z dokładnego wykończenia powierzonych robót, poleca się Szanownej Publiczności.

542-4-4

Koncesyonowane Biuro Prób, Tłumaczeń, Porady Prawnej i Korespondencyj,

ALEKSANDRA OCHLEWSKIEGO,

Nr 3, ulica Kapitulna Nr. 3.

Otwarte od godziny 7-ej rano do 8-ej wieczór. (497-16-11)

575-4-3
Br. JABŁKOWSCY
w Warszawie
Hoża 14.

Polecają:
Chustki wełniane
Płótna — Barchany
Perkale
Hafty białe.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług największych żurnali (551-13-7)

Oleje skalne do maszyn, Oleje roślinne: lniany, rzepakowy, konopny, Pokost, Terpentyna, Ligroina, Benzyna, Nafta, Parafina, Łój garbarski, Świece stearynowe, Newskie Żukowa i Krestownikowa. Wyłączna sprzedaż Świeczek choinkowych krajowych i zagranicznych — poleca

SKŁAD HURTOWY

Walentego KRONENBERG

Żelazna Brama 6.

NA ŻĄDANIE CENNIKI.

561-10-5

SZUFLA AMERYKANSKA

konna stalowa, do kopania rowów, zbierania burt z rowów, marglowania zasypywania starych rowów, plantowania ziemi, do robienia nasypów przy drogach żelaznych, do nasypów przy fortach, do robót szarwarkowych, z fabryki: The Kilbourne & Jacobs Mfg. & C^o w Columbus-Ohio w Ameryce, sprzedaje się № 3 po cenie rubli 25, z dnem podwójnym, lub ze sankami po rs. 28 w Kantorze p. Leona Bełkowskiego, Graniczna 9, w Warszawie. Szufłę tę w dobrach p. Ludwika Knaap w Radzimowicach, stacya pocztowa Strzegowo, gub. Płocka, kopią się nowe rowy, rozkopują stare szerokie; wydobyto dotąd z nich próchnicy, marglu, gliny i piasku, paręset tysięcy stóp kubicznych; z ziemi sapiastej, bezużytecznej, zrobiono najlepszą ogrodową. (525-12-6)

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 45 **HENRYKA ŻYDOK** 45 Dzika

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór **POMNIKÓW** z marmuru, granitu i piaskowca;
MURUJE GROBY

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

439-26-17

WŁASNA STOLARNIA
WŁASNA TAPICERNA

CENY NIZKIE.

MAGAZYN MEBLI

A. TARNOWSKI

Marszałkowska 11-4 — Złota 9,

poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. **Ceny niskie**, gdyż lokal niefrontowy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie. (381-26-21)

**Główny Skład Materiałów i Przyborów
RYMARSKICH I SIODLARSKICH**

Krakowskie-Przedmieście 64, (Resursa Obywatelska).

Posiada wielki wybór skór blankowych, 1 funt 45 kop. Skóry zagraniczne i krajowe, surowcowe russkie Okucła do zaprzęgów, kufrów i toreb. Taśmy, płótna, drelichy, nici, szpagaty. **Wojłoki angielskie i russkie. Smarowidła i glazdry. Baty i Szpioruty zagraniczne i krajowe. Sprzedaż hurtowa i częściowa. Ceny fabryczne niskie.** (332 12 8)

KRAWIEC STANISŁAW SROCKI KRAWIEC

Długa Nr. 19,
drugi dom od ulicy MIODOWEJ.

Poleca wybór modnych Płaszczy; kołnierze i kłapy bobrowe, Burki i Węgierki w różnych kolorach. Materiały krajowe i zagraniczne z najpierwszych fabryk.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.

(479-3-3)

Okulary, Lornetki, Binokle i t. p.

poleca Optyk J. MILLER Nowy-Świat 7.

Kontentując się małym procentem przy sprzedaży okularów, a nie 200% tak, jak niektóre firmy gonące resztkami sławy, ufam, że praktyka moja odbyta nie w żydowskich, ale w pierwszorzędnym, systematycznie prowadzonych zakładach, daje mi możliwość dobrać szkła ściśle do wzroku zastosowane, a sprwadzane z najlepszych fabryk zagranicznych. Mając przykład, że znane dawniej firmy podupadły przez wyzysk, zredukowałem ceny towarów moich do możliwie niskich.

(604-3 2)

„BONITA“

!! NOWOŚĆ !!

Rs. 7.

Maszyny do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci wszystkie dotąd znane.

SKŁAD GŁÓWNY

W KANTORZE

P. GRÜTZNER & C^o

Mazowiecka Nr. 4.

530-15-7

WINA

KRYMSKIE naturalne do Mszy Świętej
garniec od rs. 1 kop. 50.

poleca

SKŁAD WIN

Piotra Kazaziana

Nowy-Świat 69.

539-10-7

Karbolineum Krauze

NIEZAWODNY ŚRODEK

zabezpieczający od wilgoci mieszkania, mury, nowo-wznoszone budowle, wszelkie wyroby z drzewa. Ni-szczy grzybek drzewny.

(585-10-4)

BIURO TECHNICZNE B. TUROWSKI

Bieląńska Nr. 9, telefonu Nr. 27.

Farby olejne, Zaprawy do podłóg, Pokost, Lakiery, Świece, Mydła, Pro-szek Kajeny, Proszek Dalmacki w oryginalnem opa-kowaniu 1/4 i 1/2 funt. Oleje i Smary poleca Skład

J. J. KOSIERADZKIEGO

ulica Ordynicka Nr. 12,

2-gi dom od Nowego-Światu.

(404-10-10)

„BAKU“

Najtańszy z istniejących w Warszawie Skład
Nafty, Świec i Zapalek, ul. Złotna Nr. 16.

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wy-roby, wyłącznie z pierwszorzędnym fabryk, w wielkim wyborze poleca
najtaniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstalunki z prowincyi wysyłam za
aliczeniem.

(464-12-11)

2. „ULADÓWKA“ Senatorska 2.

Znany od lat 30-ty Skład Wódek, poleca Szanownym Odbior-com alkohol, spirytusy, wódki i likiery, których transporty stale otrzymuje z Podola. Piwo z najeelniejszych browarów, Porter, Przekąski zimne i gorące.

(602-12-2)

OSTRZEŻENIE.

Ponleważ w niektórych magazynach lakoce tureckie
jak:

CHAŁWA, SORBETY I RACHAT-ŁOKUM

nierównie gorsze pod względem dobroci, sprzedawane są za wyroby naszej fabryki, — przeto upraszamy Szanowną Pu-bliczność, aby raczyła przy zakupach żądać wyraźnie wyrobów z naszą firmą: „FUKI i PRIKO“ pomieszczoną na każdym opakowaniu; wyrobów zaś nie po-siadających firmy tej — nie uważać za nasze.

Fabryka i Kantor przy ulicy Widok Nr. 22.

Z uszanowaniem FUKI i PRIKO.

560-6-5

Nr. 18. Erywańska Nr. 18, róg Marszałkowskiej, Nr. 18.

Firma istnieje od r. 1853.



Firma istnieje od r. 1853.

572-6-4

NOWO-OTWORZONY SKŁAD GŁÓWNY

WIN KRYMSKICH: STOŁOWYCH, BIAŁYCH, CZERWONYCH I SZAMPAŃSKICH
Z WINNIC

J. M. CHRISTOFOROWA I S^{KI}

na południowym brzegu Krymu, posiada asortyment tychże Win, w cenach od 60 kop. do 3 rs. butelka. — Opakowanie po cenie kosztu. — Cenniki na żądanie wysyła się franco — PP. Handlującym odstępować się odpowiedni rabat. — Dla gubernii Kieleckiej wyłączna sprzedaż u p. J. Anderszewskiego w Kielcach. W Lublinie u p. R. Ordynca, dawniej W. Nowickiego. W Częstochowie u J. Faltau.

Skład Węgla Kamiennych, Drzewnych i Drzewa Opałowego

A. M. JEZEWSKIEGO i S-KI

Marszałkowska 95 (róg Żórawiej) i Nowy-Swiat 50.

Ceny najprzystępniejsze. Odstawa w wozach oplombowanych. Biorącym większe ilości odstępuje się rabat. (581-6-4)

Miód Trojniak Pana Zagłoby,

wystały, czysty, smaczny i nie spirytusowany poleca i sprzedaje

MIODOSYTNIK

St. J. Ignatowicz.

Ulica Widok Nr. 13.

565-9-5

DOM BANKOWY

RADZISZEWSKI i S-ka

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Aseknurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.**

288-52-48

KALOSZE ROSYJSKO-AMERYKAŃSKIEJ MANUFAKTURY GUMOWEJ.

CERATY OBRUSY, CHODNIKI, DYWANY CERATOWE.

GUMA I WYKSATYNY DLA SŁABYCH OSÓB.

Poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustąpieniem proc.

SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

W. MICHAŁSKI, Miodowa Nr. 19, w Warszawie.

576-13-5

PAROWA FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO

w Warszawie Przedokopowa 36 róg Nowowiejskiej

Telefonu Nr. 505,

poleca **Octy** w różnych gatunkach, **najzdrowsze, najtańsze, najlepsze i najodpowiedniejsze** do konserw, marynat i do wszelkich przypraw kuchennych. (471-20 15)

MIODOSYTANIA

K. MIESZKOWSKIEGO

(536-10-7)

27. Nowy-Swiat 27.

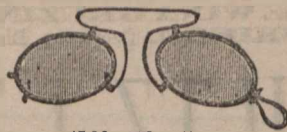
poleca

Miód stare, czyste, w różnych gatunkach — **Wina** owocowe **Octy** miodowe — **Pierniki** różne — **Patokę** i **Wosk**.

W specjalnie urządzonym pokoju przy sklepie sprzedaje na lampki od 7-miu kop.

FORTEPIANY

ratami sprzedają, wynajmują, zamieniam, reparacye, strojenia. **Nowy-Swiat Nr. 56.** **KĘDZIERSKI.** (462-21-15)



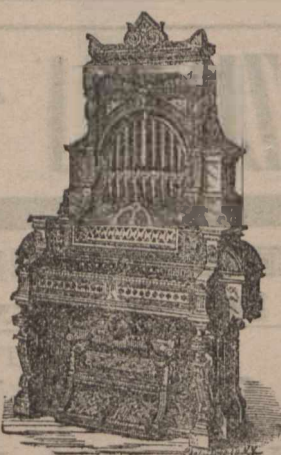
(569-12-4)

Binokle, Okulary, wszelkie wyroby optyczno-mechaniczne i chirurgiczne oraz zakładanie i konserwowanie dzwonek elektrycznych „najtańszej tylko” poleca **Antoni FRANKOWSKI** Nowy-Swiat 61.

Obstalniki z prowincyi za zaliczeniem.

MELODYKONY Paryzkie od rs. 75.

Największy Wybór



Orgue-Melodykonów KOŚCIELNYCH

SALONOWYCH

z pierwszorzędnymi, paryzkimi, niemieckimi i amerykańskimi fabrykami, — w wszystkich modelach, odznaczających się siłą, szlachetnością tonu i trwałością.

Kierunek artystyczny.

Warszawa, 16 Mazowiecka.

HERMAN i GROSSMAN

Skład Fortepianów i Pianin

Sprzedają na raty.

557-6-5



Nagrodzona na Wystawie Hygienicznej w r. 1887



Pierwsza Warszawska

Parowa Fabryka Musztardy

NA SPOSÓB ZAGRANICZNY

Alberta GLESERA

w Warszawie przy ul. Nowolipie Nr. 17, wprost skweru.

Poleca Szanownej publiczności wyroby swoje, znane już ze swej dobroci, nie ustępujące w niczem zagranicznym, w 14-tu gatunkach, na garncie i słoiki.

Sprzedają hurtowa i detaliczna.

Cenniki na żądanie przesyłają się franco. 599-6-2

Przeszło 1,000 resztek od 8 do 20 łokci każda

Bardzo cienkiej WEBY IRLANDZKIEJ

Specjalnie na kołnierze, mankiety, gorsę, lub na całe koszule, szczególnie damskie, w trzech cienkościach № 118, № 120 i № 121 po 57 1/2 kop., 65 kop. i 75 za łokcie w całych kufonach.

Webowe Chustki do nosa

z Fabryki J. N. Richardson Son & Owden Limited w Bel-fascie. Przeszło 50 różnych gatunków i wielkości po cenach bardzo niskich ale stałych poleca

WŁADYSŁAW STRAKACZ Miodowa 14. (113-24-22) Handlującym rabat.

OBIADY WYBORNE

wydawane w prywatnym domu przez pierwszorzędnego kuchmistrza po 70-50-40 kop. W abonamencie dziesięć kopiejek taniej. Kruca 35, mieszkania 4, pierwsze piętro, front. Tamże rublowe obiady w abonamencie. (6-5-1-1)

TATTERSALL WARSZAWSKI.

Specjalny Zakład sprzedaży i kupna Koni.

Przyjmuje Konie na stajnię i do wyjeżdżenia.

SZKOŁA JAZDY KONNEJ.

Ordynackie ul. Okólnik Nr. 9.

(586-3-3)

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52 30

Niżej cen fabrycznych Lampy stołowe, Talerze oryginalne Angielskie, Szklanki, Filizanki, Kieliszki, Serwisy stołowe, Podarunki na Gwiazdkę.

Rymarska 7 F. Kozłowskiego (dawniej Podgórski) w Warszawie. (róg Leszna)

S. PRZEZDZIECKI

Wybór materiałów. Ceny umiarkowane.

Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej. SPECYALNY MAGAZYN **UBIÓRÓW DZIECINNYCH** Mundury, Sznele i Bluzy dla uczniów. Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.

4. Czysta 4.

NOWO OTWORZONY

MAGAZYN BŁAWATNY MIECZYSLAWA WIECKOWSKIEGO

4. Czysta 4. w Warszawie 4. Czysta 4.

na sezon jesienny znacznie powiększony, poleca ogromny wybór towarów **KRAJOWYCH** i **ZAGRANICZNYCH**, jako to: materiałów wełnianych gładkich i fantazyjnych, na suknie wizytowe i kostiumy spacerowe, korcików, flanelk i barchanów. **PLUSZE**, wełny fantazyjne i sukienka na pokrycie futer.

AKSAMITY, JEDWABIE, PLEDY, CHUSTKI.

Ceny bardzo umiarkowane.

Próbki — na żądanie — wysyła się odwrotnie i bezpłatnie.

578-5-4

4. Czysta 4.

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny = Skład Płótna i Towarów Białych

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

Koszule męskie i damskie. Kołnierzyki i Mankiety. Kalesony i Koszule nocne. Kaftany i Spódnice damskie. Chustki do nosa i na szyję. Ręczniki i Prześcieradła. Krawaty i Spinki. Szelki i Podwiązki. Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i szybko. — Wysyłka uskutecznia się za przekazem pocztowym lub kolejowym. — **Towar wyborowy.** — **Ceny stałe, możliwie niskie.**

„Najlepszy krój koszul męskich.“

Kaftaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'écosse, wełniane i jedwabne. Kaftaniki z „Crêpe de Santé“. Bielizna stołowa biała i kolor. Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne. Barchany białe. Flanela biała i pasowa.

Fabrycznym Magazynie Lamp, Szkła, Porcelany i Majoli

Wielka Wypredaź w Towarów wysortowanych ul. Podwal Nr. 16 w Warszawie.



CZAPKI I SKÓRKI KARAKUŁOWE

(Tańsze w tym roku o 10%)

POLECA

ANTONI TUCZYN

Podwal Nr. 16, w Warszawie.

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysta 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tania. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: **srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje**, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. **Kościelne roboty** najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-20)

Treść numeru: Moralna istota żydostwa. — Rezydent „Pana brata“ napisał Wincenty hr. Łoś (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna, przez Ite'a (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Baranek — Fajn-Kepete vel Aron Lubliner (humoreska) przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 8 Ноября 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)